



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 44 (678)

ROK XIV

29 października

1980 r.

CENA 4 ZŁ

ZAPALANE NA MOGIŁACH ZNICZE są pozostałością dawnych, uroczystych obchodów, zwanych na terenie Polski „Dziadami”, kiedy to ludność przynosiła na cmentarze pożywienie i przy pomocy modlitwy, zaklęć, palenia ognia oraz różnych magicznych praktyk, starała się przywołać dusze zmarłych.

Wiara w trwanie po śmierci znana jest u ludów całego świata. Nasi przodkowie wierzyli, że w Zaduszki, ci, co odeszli, odwiedzają swoje domy, zaglądają do tak samo już zmarłych krewnych, że słuchają nabożeństw odprawianych w ten dzień przez niezjących księży, że wręcz jedzą, popijają i weselą się, jak gdyby udało im się zdobyć na powrót krainę doczesności.

Wspomniane zwyczaje szczególnie silnie zakorzenione były na wschodnich terenach Europy.

W Dzień Zaduszny przed kościołem zbierały się rzesze żebraków i dziadów proszalnych, którym dawano suto pożywienie, chleb, jałmużnę pieniężną. Wyprawiano też żebrakom ucztę, przypominającą wyraźnie stypy pogrzebowe. W zamiar za to mieli oni obowiązek modlenia się za dusze zmarłych z rodziny fundatora i jego krewnych.

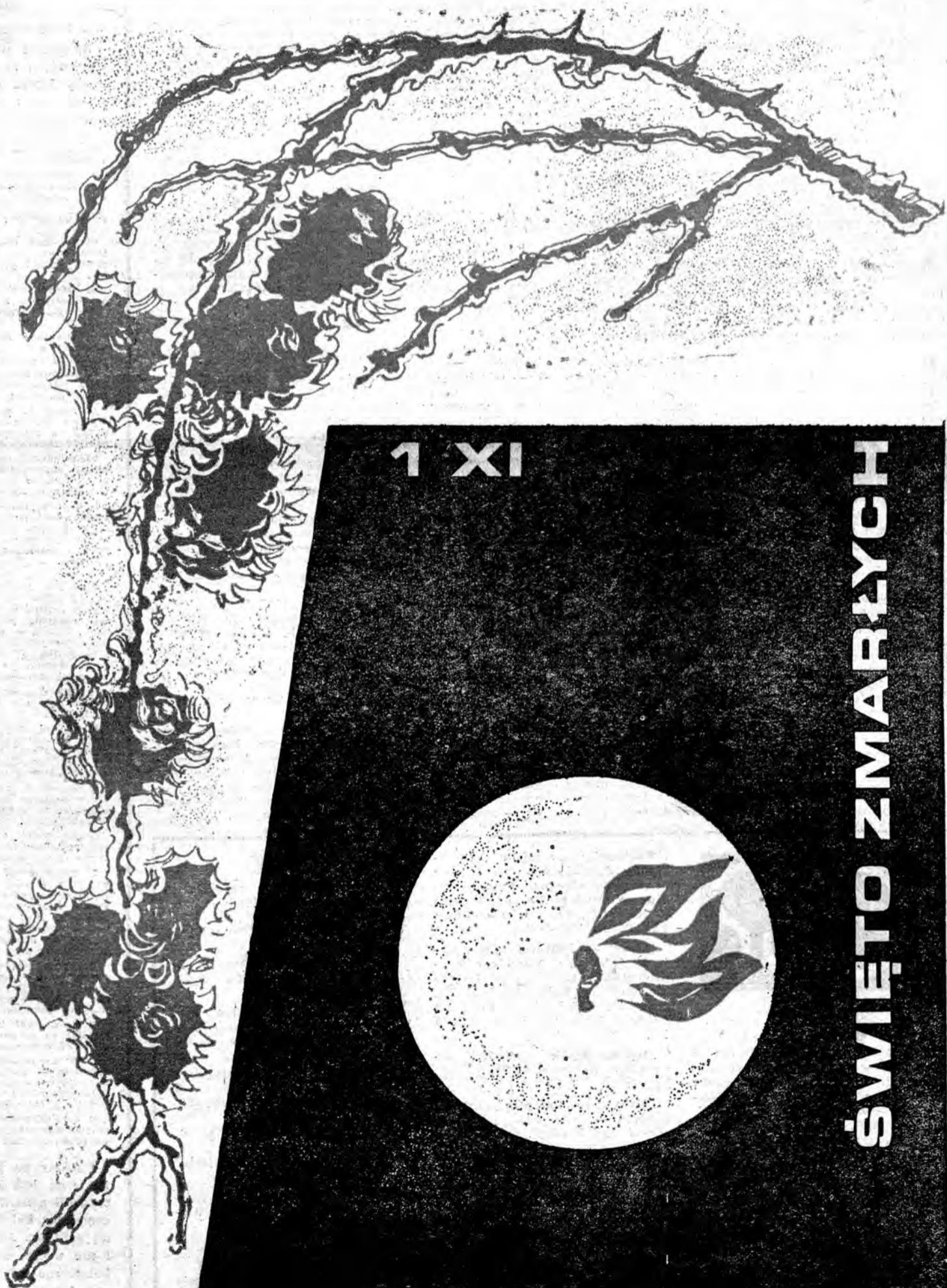
W Zaduszki wystrzegano się również jakiegokolwiek pracy przy łnie i przedzeniu. Mimo wiary, że o północy dusze przybywają w próg swych dawnych domostw, nie łączono z ich obecnością szczególnych zachowań czy wróżb. Ale np. w Wielkopolsce ludzie przygotowywali się do tego robiąc porządki w domu, a następnie nie wychodząc z izby wieczorem „aby nie przeszkadzać”.

To już odległe czasy, zwyczaj te przeszły już do historii.

Dzisiaj w Dzień Zmarłych odwiedzamy mogiły swych bliskich, znajomych. Obumierająca przyroda, smutne, migotliwe płomyki świec sprzyjają zadumie.

Stojąc nad mogiłą w listopadowy wieczór, w blasku płonących zniczków zastanawiamy się również nad własnym życiem, jego sensem. Prowokują nas do tego także nagrobne napisy: „...żył lat 10”, „...zginął tragicznie mając lat 30”, „...zmarł po ciężkich cierpieniach w wieku lat 80”.

W tym jesiennym dumaniu, będąc na cmentarzu, toczymy milczący dialog ze zmarłymi i z własnymi myślami. Może dopiero wtedy uświadamiamy sobie, jak ten czas nieubłagalnie szybko, po prostu, mija...



Grafika:
Edward Kmiecik

Plenum KW PZPR

SPRAWY BLISKIE
PARTII
I SPOŁECZEŃSTWU

W miniony piątek, 24 X br. odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Przemyślu. Obecni zapoznali się z informacją o realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych na plenum w dniu 18 września, którą złożył sekretarz KW Eugeniusz Koza, wysłuchali referatu egzekutywy wygłoszonego przez I sekretarza KW ZDZISŁAWA DREWNIOWSKIEGO na temat kierunków pracy partyjnej, administracyjnej i gospodarczej w województwie po VI Plenum KC oraz informacji sekretarza Zenona Czecha o pracy zespołu powołanego przez Egzekutywę KW do spraw rozpatrzenia zarzutów kierowanych pod adresem kadr kierowniczych. Plenum podjęło kilka uchwał w sprawach organizacyjnych. W obradach uczestniczył przewodniczący Centralnej Komisji Rewizyjnej Jerzy Muszyński i zastępca kierownika Wydziału Administracyjnego KC Jerzy Klica.

Trudno w krótkim artykule informacyjnym podać całą treść obszernego referatu wygłoszonego przez I sekretarza KW, stąd też zamieszczamy tylko niektóre myśli w nim zawarte i to w formie bardzo skróconego omówienia:

Wojewódzka organizacja partyjna i jej instancje podjęły faktycznie działania, które przyczynią się do możliwie szybkiego doprowadzenia do normalnego rytmu pracy w Przemyślu oraz załatwienia wielu spośród zgłoszonych przez obywateli postulatów.

Większość ludzi zdaje sobie sprawę, że sytuacja gospodarcza i społeczno-polityczna kraju nie jest łatwa, że są sprawy, których nie da się załatwić z dnia na dzień, m. in. w dziedzinie zaopatrzenia. Władze podejmują wiele doraźnych działań mających na celu ściąganie do województwa brakujących towarów, surowców i materiałów.

Rośnie temperatura na zebraniach wiejskich. Rolnicy, w sposób krytyczny, a jednocześnie odpowiedzialny, podnoszą w niej problemy, których rozwiązanie przyczyni się do wzrostu produkcji rolnej oraz postępu społecznego na wsi. Podkreślają oni, że podstawowym czynnikiem i warunkiem przystępu żywności jest zwiększenie dopływu na wieś węgla, nawozów, maszyn, środków ochrony roślin, materiałów budowlanych.

Krytyce poddawany jest nadmiernie zinstytucjonowany styl pracy aparatu partyjnego. Trzeba skończyć z biurokratycznymi nawykami i szablonowością w działaniu. Odnowa życia partyjnego spowoduje praktyczną realizację zasady: partia kieruje, a rząd rządzi. Wprowadzamy zmiany metod pracy. W skład egzekutywy powinno wejść więcej robotników i rolników, w miejsce dotychczas obligatoryjnie wybieranych przedstawicieli administracji państwowej i gospodarczej.

Mając na uwadze interesy klasy robotniczej — instancje i organizacje partyjne w województwie wychodzą naprzeciw wszelkiej zdrowej, zgodnej z socjalistycznymi pryncypiami odnowie związków zawodowych. Stwarza się jednakowe warunki do pracy dotychczas funkcjonującym ogniwom związkowym jak i nowo powstającym. Uważamy bowiem, że bez względu na podziały organizacyjne występuje w nich jedno interesów wszystkich ludzi pracy.

W obecnej sytuacji wszystkie nasze siły kierować musimy na zapewnienie tak potrzebnego nam dziś spokoju, ładu społecznego, przywrócenia naszej gospodarce normalnego rytmu. Mniejsze tempo produkcji ujemnie odbiło się na zaopatrzeniu rynku

wewnętrznego, co przy znacznych podwyżkach płac jeszcze bardziej osłabia zachwianą jego równowagę. W naszym np. województwie, we wrześniu, nie wykonano planowanych zadań 17 przedsiębiorstw, a wartość niedoboru produkcji z tego tytułu wyniosła 54 mln złotych.

Niekorzystne warunki atmosferyczne, powódzie oraz inne czynniki spowodowały, że mamy znacznie niższe plony zbóż, ziemniaków, buraków, kukurydzy, warzyw i owoców. Powoduje to trudności w zaopatrzeniu ludności. Musimy działać na rzecz lepszej realizacji skupu. Władze podjęły działania zmierzające do gromadzenia zapasów na zimę (np. ziemniaki sprowadzamy z innych województw).

Skuteczność rozwiązywania zadań i trudnych problemów w znacznej mierze zależy od sprawnej pracy organów i ogniw administracji państwowej. Musi ona zwiększyć operatywność swego działania, wstąpić do ludzkiej sprawy, skutecznie łączyć interesy państwa z interesami jednostkowymi obywateli.

W dyskusji zabierali głos tow. tow.: Fr. Kuryło, J. Michałow, E. Mazurkiewicz, H. Stawiarczyk, Cz. Mańkiewicz, Z. Cichocki, S. Kochanowicz, S. Krowiak, W. Pajda, J. Daraż, J. Pupka, W. Gosztyła, K. Kołodziejczyk, Z. Bukowy, B. Świerbut, J. Muszyński, Z. Drewniowski. Zakres poruszonych spraw był bardzo szeroki — od problemów wewnątrzpartyjnych po gospodarcze, przy czym te ostatnie dominowały. Mówiono o konkretnych przykładach niegospodarności, złej organizacji pracy, braku materiałów i surowców, postulowano wiele zmian organizacyjnych i technicznych, informowano o sytuacji w organizacjach partyjnych w terenie, o problemach nurtujących różne środowiska.

Zenon Czech — informując plenum o działalności komisji do spraw zbadania zarzutów wysuwanych przeciwko niektórym osobom sprawującym kierownicze stanowiska — podkreślił, że informacja ma charakter wstępny. Sprawy są dalej badane, w przypadkach stwierdzenia winy, wyciągane wnioski. Określona sytuacja powoduje jednocześnie, że rodzi się plotka i nierzadko wysuwane są bezpodstawne zarzuty przeciwko różnym ludziom. Nie będzie się pobrażał winnym, lecz jednocześnie trzeba bronić ludzi prawych. Ogólnie rzecz biorąc w naszym województwie nie ujawniono spraw o charakterze aferowym.

Plenum, rozpatrując sprawy organizacyjne, podjęło 3 uchwały:

Wychodząc z założenia, że w egzekutywach powinno być więcej robotników i rolników, a mniej członków partii wybieranych obligatoryjnie z uwagi na pełnione przez nich kierownicze funkcje w administracji państwowej i gospodarczej oraz mając na uwadze zasadę: partia kieruje, a rząd rządzi — zwiększono liczbę członków Egzekutywy KW. odwołano z niej tow. tow.: Adama Masternaka, Stanisława Marcinka, Marka Skierczyńskiego i Helenę Wardę, a powołano robotników i rolników: Bolesława Bielea z WSK w Przeworsku, Grzegorza Dzięciołowski z Huty Szkła Opakowaniowego w Jarosławiu, Edwarda Kłoję z PGR w Oleszycach, Władysława Łyżę — rolnik z Roźwienicy, Stanisława Pominiewicza z PKS w Przemyślu, Marię Smorąg — rolniczkę z Pełnatyc.

Odwołano z zastępcy członka KW Janusza Chudzikiewicza z „Sanwilu” w Przemyślu. Na zastępcę członków KW powołano: Annę Kowalską (I sekr. KMIG PZPR z Dynowa) i Wiesława Pajdę (przewodniczącego ZW ZSMP w Przemyślu), na członka KW — Ryszarda Turko (I sekr. KMIG PZPR w Lubaczowie).

Zwiększono skład Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej z 31 do 37 członków, powołując do niej: Jana Lewickiego — pracownika „Polnej”, Jana Morągę — rolnika z Mirocina, Ignacego Piekarczyka — pracownika Zespołu Szkół Rolniczych w Oleszycach, Stefanię Sromicką — pracowniczkę Urzędu Miasta i Gminy w Radymnie, Romualdę Szabę — nauczycielkę z SP nr 2 w Przemyślu, Helenę Wardę — przewodniczącą WRZZ w Przemyślu.

REZOLUCJA PODJĘTA
NA NADZWYCZAJNYM
WALNYM ZEBRANIU
ODDZIAŁU SDP W RZESZOWIE

Zebrał się tu, by przedyskutować najżywczej sprawy naszego narodu i jego miejsce w życiu społeczno-politycznym kraju. Miejsce to widzimy u boku partii. Stoimy na gruncie zasad socjalizmu.

Stwierdzamy, że zrywki naszej regionalnej prasy, taśmy audycji radiowych i telewizyjnych z lipca i sierpnia br. są smutnym świadectwem naszego dziennikarskiego stosunku do dziejących się wówczas i nadal wielkich spraw kraju i regionu. Są świadectwem naszej nie spełnionej do końca dziennikarskiej powinności. To właśnie musimy na początku powiedzieć, by mieć prawo mówić dalej cokolwiek.

By zatem móc odzyskać szacunek czytelników, słuchaczy i widzów — głównie robotników strajkujących na naszym terenie zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw — dla naszej pracy, domagamy się:

a) ukrocenia praktyk tutejszej cenzury, formalnej i nieformalnej;
b) ponownego rozpatrzenia — na wniosek autorów — wszystkich odrzuconych lub okrojonych w lipcu, sierpniu i wrześniu br. tekstów i audycji.

POSTULUJEMY:

c) zarzucić dotychczasowy system oceny dziennikarzy jako infantylny i nieprzystający. Kryterium oceny ich pracy oprócz przede wszystkim o dorobek publicystyczny;

d) prace dziennikarzy nagrodzone w konkursach ogólnopolskich, a szczególnie w tutejszych konkursach, publikować również w regionalnej prasie, radiu i telewizji;

e) stworzyć nowe etaty stażowe dla młodych dziennikarzy, a wyróżniającym się umożliwić pracę przynajmniej na zasadzie ryczałtu;

f) przestrzegać warunków formalno-prawnych egzaminacji zawodowej starszych dziennikarzy, mimo przekroczenia przez nich wieku emerytalnego;

g) rozważyć kompleksowo warunki pracy i socjalno-bytowe wszystkich pracujących na naszym terenie redakcji, a tym samym dziennikarzy, jak również zapewnić redakcjom dalszy rozwój;

h) zmodernizować Rzeszowski Zakład Graficzny pod kątem zaspokojenia potrzeb regionu. Poprzeć słuszne w tym zakresie postulaty rzeszowskich i wszystkich pozostałych w regionie drukarzy;

i) zintensyfikować współpracę SDP z innymi stowarzyszeniami twórczymi w celu podjęcia wspólnych działań dla ochrony całej kultury narodowej i przeciwdziałania się próbom działania na jej szkodę, m. in. poprzez zapowiedziane cięcia budżetowe i ograniczenia papierowe.

Jesteśmy ostatnim środowiskiem dziennikarskim w kraju, które poddaje krytyce dotychczasową swoją postawę i formułuje naprawcze wnioski. Niektóre postulaty możemy jedynie powtórzyć i solidaryzować się z nimi. Zatem — utożsamiamy nasze stanowiska z rezolucjami podjętymi wcześniej przez środowiska dziennikarskie Krakowa, Białegostoku, Gdańska, Warszawy, Lublina i innych, a w szczególności z następującymi, zawartymi tam postulatami i żądaniem:

1) Oprzeć system propagandy o rzetelne badania opinii publicznej, nie zaś o często oderwane od życia dyrektywy.

2) Na tej podstawie opracować taką formułę politycznego kierowania środkami masowego przekazu, w której dziennikarz będzie dla władzy partnerem, a nie narzędziem manipulacji, służącym szeroko rozumianym partykularnym interesom.

3) Dokonać zmiany polityki kadrowej w dziennikarstwie poprzez zwiększenie wpływu całych zespołów redakcyjnych i SDP na obsadę stanowisk kierowniczych w redakcjach.

4) Obierać odpowiedzialnością polityczną za pismo czy redakcję radiową lub telewizyjną nie tylko redaktorów naczelnych, ale całe zespoły redakcyjne.

5) Przyspieszyć prace nad nową ustawą o prasie i cenzurze, a w niej dokonać jednoznacznego sprzeciwienia przepisów, ograniczających tę cenzurę wyłącznie do spraw fundamentalnych dla ustroju socjalistycznego państwa, jego polityki zagranicznej, tajemnicy wojskowej i gospodarczej; także — jednoznacznego określenia kryteriów oceny tekstów, którymi kierują się redaktorzy za to odpowiedzialni.

6) Uregulować jak najszybciej status prawny prasy zakładowej i branżowej, a w nim uniezależnić tę prasę od dyktanda i wszystkich innych decydentów na terenie zakładów czy branż. Zrównać w prawach z pozostałymi środkami masowego przekazu.

7) Opracować taką formułę awansowania dziennikarzy, by był to awans nie tylko w pionie (funkcyjny), ale również w poziomie (jakościowy).

8) Przekształcić SDP w samorządną organizację zawodową — twórczą dziennikarzy polskich, będącą rzeczywistym wyrazicielem i obrońcą interesów środowisk dziennikarskich. Przy czym środowisko nasze jest za jednością tej organizacji.

9) Opublikować pełny tekst niniejszej rezolucji na łamach wszystkich tutejszych czasopism oraz odczytać go przez lokalną rozgłośnię radiową.

Cheśmy na koniec stwierdzić, że Polska socjalistyczna jest jedna i nie może być tak, by w sytuacji generalnej odnowy można było w jednej części tej Polski uprawiać partykularną, regionalną politykę. Jedną jest też nasza klasa robotnicza i nie można traktować tutejszych środowisk robotniczego a priori, jako mniej uświadomionego, mniej rozwiniętego, nie można zlekceważyć jego problemów i słusznych żądań.



PRZEMYŚL

Otwarcie wystawy „Twórców amatorów środowiska robotniczego”. Inauguracja przeglądu filmów z Kazimierzem Opalińskim w roli głównej (29 X, godz. 17.30, Dom Kultury Kolejarskiej).

„Wzór postaw robotniczych w kracjach Kazimierza Opalińskiego” — seminarium (29 X, godz. 19, DKK).

II Dzień Przeglądu Filmowego (30 X, godz. 17, DKK).

III Dzień Przeglądu Filmowego (31 X, godz. 17, DKK).

Koncert kolejarskiej orkiestry dętej (4 XI, godz. 17, estrada w Rynku).

Spotkanie zarządów towarzystw działających na terenie miasta poświęcone współdziałaniu w środowisku twórczym (4 XI, godz. 17, sala klubowa TPPiR, ul. 1000-lecia).

„Czaj” — impreza uświetniająca obchody Wielkiego Października i zakończenie Tygodnia Kultury Robotniczej (5 XI, godz. 18, Zakładowe Centrum Kultury Robotniczej, ul. ZWM 17).

„Dokumentacje 76—80” — wystawa (Galeria ZPAP-BWA, Rynek 10).

„Malarstwo twórców przemysłowych” — wystawa (Galeria „Desa”, ul. Fredry).

„80 lat spółdzielczości pracy” — wystawa (Muzeum Okręgowe).

„W pustyni i w puszczy”, cz. I i II (29 X, godz. 16, Klub Osiedlowy, ul. Pstrowskiego 10).

„Za naszą wolność i waszą” — wieczór wspomnień o przemysłanach poległych w II wojnie światowej (31 X, godz. 17, Klub Osiedlowy, ul. Pstrowskiego 10).

LUBACZÓW

Dyskoteka dla młodzieży (31 X, godz. 17—20, MOK).

Turniej brydża (wtorki i piątki, godz. 17).

Kurs tańca towarzyskiego (wtorek godz. 17 i piątek godz. 14.30).

Wieczór poezji Czesława Miłosza w wykonaniu Teatru „Fredrum” z Przemyśla (4 XI, godz. 14 i 15.30, MOK).

Rocznica Wielkiego Października — koncert amatorskich zespołów szkolnych (5 XI, MOK).

PRZEWORSK

„W młodzieżowym rytmie” (31 X, godz. 19, MOK).

„Cztery pory roku” — wystawa fotograficzna Jerzego Wygody.

JAROSŁAW

„Jarosławianie — więźniowie obozów hitlerowskich” — wystawa (Muzeum).

INAUGURACJA NOWEGO ROKU KSZTAŁCENIA IDEOLOGICZNEGO

Jednym z podstawowych zadań organizacji partyjnych jest podnoszenie ideowo-politycznego poziomu członków i kandydatów partii oraz prowadzenie działań ideowo-wychowawczych, których treści winny wychodzić naprzeciw społecznemu zainteresowaniu i celom polityczno-ekonomicznym. W bieżącym roku w naszym województwie szkolenie partyjne będzie się koncentrować głównie na tematach: podstawy marksizmu - leninizmu, tradycje polskiego ruchu robotniczego, e-

konomia polityczna socjalizmu, wybrane problemy polityki gospodarczej PRL. Obejmuje ono ponad 30 000 osób, w tym 26 500 członków i kandydatów partii. Wykładowcy, którzy będą je prowadzić, zostali przygotowani do tej pracy możliwie wszechstronnie, przez Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Ideologicznego. Oficjalna inauguracja roku kształcenia odbyła się w Przemyśle przy udziale licznej grupy wykładowców i lektorów.

W centrum działań szkole-

niowych znajdują się w br. kandydaci partii. Chodzi bowiem o to, ażeby zostali oni dobrze zapoznani z treścią statutu, rolą partii, a także praktyczną działalnością partii w środowiskach. O dostarczanie potrzebnej literatury społeczno - politycznej wykładowcom troszczyć się będzie WOKI. On również czuwać będzie nad prawidłowym przebiegiem zajęć.

Oprócz szkolenia podstawowego prowadzone będzie również kształcenie aktywu wyższego stopnia. Na Wie-

czorowy Uniwersytet Markszmu i Leninizmu zgłosiło się 528 słuchaczy. Dwuletni kierunek studiów WUML prowadzony będzie w Przemyśle, Jarosławiu, Przeworsku, Lubaczowie, Kańczudze, Radymnie, Dynowie i Sieniawie, a szkoły aktywu partyjnego w gminach.

Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Ideologicznego będzie ponadto koordynatorem edukacji ekonomicznej załóg. Ta forma szkolenia prowadzona będzie w większych zakładach przemysłowych.



MINĘŁY TRZY LATA od pierwszego wytopu siarki w doświadczalnej kopalni „Basznia” w Smolince. W tym okresie przeprowadzono tam szereg badań dotyczących m. in. eksploatacji tego surowca metodą otworową, a także doświadczeń związanych z ochroną środowiska. Wydobyto też ok. 75 tys. ton cennego minerału, z czego większość dostarczono krajowym zakładom przemysłu chemicznego.

ZM LOK w PRZEWORSKU od sześciu lat organizuje kursy przygotowujące kandydatów do podoficerskich szkół zasadniczej służby wojskowej. Rokrocznie, od października do marca, bierze w nich udział wielu absolwentów szkół podstawowych.

69 STOŁÓWEK PRACOWNICZYCH działa obecnie w woj. przemyskim. Dysponują one 3 960 miejscami konsumpcyjnymi i wydają dziennie ponad 7 tys. obiadów. W okresie letnim działało ponadto 16 stołówek sezonowych. Czynnymi jest także 28 bufetów. Wiele stołówek zmodernizowano ostatnio i lepiej wyposażono.

ORGANIZACYJNE ZEBRANIE NIEZALEŻNEGO SAMORZĄDNEGO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW GOSPODARSTWA KOMUNALNEJ I TERENOWEJ odbyło się w lokalu Cechu Rzemiosł Różnych w Przemyśle. Zgromadzenie wyraziło wolę aktywnej pracy dla dobra kraju i środowiska. Przewodniczącym zarządu został Adam Szymbiak.

NA ZAKOŃCZENIE OBCHODÓW TYGODNIA LIGI OBRONY KRAJU, odbyło się w Przemyśle spotkanie aktywu LOK. Uczestniczył w nim poseł J. Mastalerczyk. Najbardziej zasłużeni działacze otrzymali wysokie odznaczenia. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano J. Świętoniwickiego - wiceprezesa ZW LOK.

„JESZCZE JEDEN SŁONECZNY DZIEŃ” - to tytuł cyklicznej imprezy, którą inauguruje Miejski Ośrodek Kultury w Jarosławiu. Propozycja ta, skierowana jest głównie pod adresem miejscowych seniorów. W każdą ostatnią sobotę miesiąca będą mogli oni obejrzeć ciekawy, urozmaicony spektakl artystyczny.

PONAD 2 MLN ZŁOTYCH kosztowała już Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Jarosławiu modernizacja własnej bazy magazynowej w Mulinie. Prace nad utwardzaniem placu tej bazy kontynuowane będą w roku przyszłym.

ODBYŁ SIĘ II OMRĘGOWY ZJAZD DELEGATÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU NIEWIDOMYCH w Przemyśle. Dokonano oceny działalności w minionym okresie oraz przyjęto program działania na najbliższe cztery lata. W trakcie dyskusji padło wiele postulatów dotyczących poprawy warunków pracy i bytu niewidomych. Wybrano nowy zarząd okręgu PZN, którego przewodniczącym został ponownie Zbigniew Żuromski.

CENNA SPOŁECZNA INICJATYWA

W Dzień Święta Zmarłych nie zabraknie kwiatów przed ścianą śmierci przy tzw. Małym Ryneczku w Przemyśle na Zasadniu. To miejsce martyrologii, gdzie 31 grudnia 1943 roku hitlerowcy rozstrzelali 10 zakładników, w odwet za zabicie przez ruch oporu ich agenta, otoczono jest specjalną opieką i szacunkiem.

Hołd pamięci rozstrzelanych oddawany będzie w tym roku w dość rozbudowanej scenarii, bowiem ściana śmierci jest obecnie odnawiana. Przedsięwzięcie to zainicjował Cech Rzemiosł Różnych. Szczególnie godny podkreślenia jest fakt, że pracownicy zrzeszeni w cechu przystąpili do odnawiania w czynie społecznym.

Dotychczasowe prace wykonywał Józef Pichowski. Nie odmówił także swojej pomocy Zygmunt Sikora. Niebawem do akcji mają również przystąpić inni przemyscy rzemieślnicy.

(28)

Jesień

na

działkach

Pustoszą ogródki. Działkowicze sprzątają ostatnie warzywa. Przy dzisiejszych cenach, każdy kilogram marchwi, buraków, czy kapusty liczy się w domowym budżecie.

— U mnie nieźle obradziło — mówi pani Władysława Zadarecka z Przemyśla. — Nie narzekam, choć ogórki trochę wymokły i pomidory zgniły. Cieszę się, z ogródka jest pożytek i zdrowie.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



W walce o czystość wód



Już nie tylko San ma zanieczyszczone wody, lecz również niewielkie strumienie. W wielu miejscowościach przypominają one kanały, tyle w nich śmieci i różnorodnych nieczystości.

To zdjęcie wykonano w Łowcach. Na brzegu potoku poniewierają się plastikowe opakowania, worki, buty itp., przedmioty. Podobnie jest w wielu innych miejscowościach.

Jeśli chcemy mieć korzyść z wód powierzchniowych, czas najwyższy pomyśleć o zakładaniu wiejskich wysypisk.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

LEPIEJ ZAPOBIEGAĆ NIŻ GASIĆ

Zawody pożarnicze odgrywają ważną rolę w procesie podnoszenia sprawności fizycznej funkcjonariuszy pożarnictwa i członków ochotniczych straży pożarnych. Od wyników doskonalenia tej sprawności zależy poziom gotowości bojowej straży pożarnych oraz skuteczność prowadzonych akcji gaśniczych i ratowniczych. Z początkiem października odbyły się w Poznaniu V Krajowe Zawody Sportowo-Pożarnicze.

Startowało w nich 46 drużyn z 26 województw (w sumie 433 zawodników), wylonionych w II Strefowych Zawodach Sportowo-Pożarniczych w latach 1979/80. W cyklu eliminacji - poprzedzających zawody krajowe - startowało 41 tysięcy zawodników z jednostek ZSP i OSP.

W ramach V Krajowych Zawodów Sportowo-Pożarniczych rozegrano wiele ciekawych

konkurencji, m. in. pożarniczy tor przeszkód, sztafeta pożarnicza 4x100 m z przeszkodami, ćwiczenia bojowe oraz techniczny tor przeszkód i bieg sztafetowy 9x50 m.

Dużym sukcesem poszczycić się może kobieca drużyna pożarnicza OSP przy ZWP „Sanwil” Przemyśl, która zajmując I miejsce w Strefowych Zawodach Sportowo-Pożarniczych w Tarnowie, zakwalifikowała się do finału zawodów krajowych w Poznaniu. Wychowawcą a zarazem trenerem zespołu przemyskiego jest st. ogn. p.o. Józef Siedlarz. Zespół wystąpił w następującym składzie: Teresa Hubik, Lucja Demkiewicz, Kazimiera Bancarz, Anna Mazur, Barbara Kwaśniewska, Kazimiera Kuc, Jadwiga Polna, Maria Chruścińska, Teresa Koniuszy, Maria Kornak i Lucyna Hnatyk.

Zawody stały na wysokim

poziomie, a zwycięzca miał zapewniony udział w Międzynarodowych Zawodach Państw Socjalistycznych dla Ochotniczych Straży Pożarnych. Triumfowały bezkonkurencyjne zawodniczki z OSP Lipowa w

woj. opolskim, a młode zawodniczki OSP przy ZWP „Sanwil” zajęły ostatecznie dobre - VII miejsce.

Tekst i zdjęcie:
RYSZARD LACH



Drużyna OSP z „Sanwilu” podczas zawodów w Poznaniu.

Place ◆ Zaopatrzenie ◆ Opal ◆ Potrzeby socjalne załóg

20 października, sala Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu, za stolami członkowie klubu poselskiego i prezydium WRN, sekretarze organizacji partyjnych, przewodniczący rad zakładowych i dyrektorzy większych przedsiębiorstw. Prowadzi zebranie wiceprzewodniczący WRN **ZENON CZECH**.

— Jesteśmy tutaj, żeby zapoznać się z realizacją postulatów zgłoszonych w ostatnich tygodniach przez załogi. Udzielam głosu wojewodzie, który przewodniczy wojewódzkiemu zespołowi zajmującemu się tą sprawą.

Z. CICHOCKI:
— Roboty nie brakuje. Do czwartku wpłynęło 2700 wniosków i postulatów. Rozpatrzenie 1240 leży w kompetencjach władz centralnych i tam je skierowaliśmy. Chodzi o sprawy płacowe, zmiany przepisów i zarządzeń, dodatki rodzinne, 177 wniosków leży w zakresie działania władz wojewódzkich, 149 — jednostek administracyjnych szczebla podstawowego, 28 — międzywojewódzkiego, 1181 — przedsiębiorstw. Począta przynosi wciąż nowe postulaty, często pokrywają się one lub dotyczą spraw, które znalazły swe odbicie w porozumieniach komisji rządowych z międzyzakładowymi komitetami strajkowymi Wybrzeża i Jastrzębia. Ludzie domagają się najczęściej lepszego zaopatrzenia, ekwiwalentu za należne pracownikom środki bhp, jak np. mydło, ręczniki itp. Informuję: ukazało się zarządzenie umożliwiający w br. wypłatę ekwiwalentu, nie obowiązują już zarządzenia dotyczące rozdzielników na ręczniki. Czynniki starania, aby zwiększyć limity paliwa dla przedsiębiorstw komunikacyjnych w celu poprawy dowozu pracowników do zakładów. Staramy się sprawy załatwiać, oczywiście w ramach możliwości, odpowiadamy zainteresowanym. Niektóre zakłady, jak np. „Sanwil”, nie opłacają się na komisję wojewódzką, lecz postulaty załatwiają same, przy pomocy zjednoczeń. Płyną żądania, aby otwierać sklepy

przy zakładach i wprowadzać w nich sprzedaż różnych artykułów, w tym mięsa. To mija się ze zdrowym rozsądkiem i możliwościami. A co będziemy sprzedawać w sklepach właściwych? Brakuje węgla. Znać się decyzyje rządu w tej sprawie. My ze swej strony zabiegamy, i to skutecznie, o dodatkowe przydziały. Trzeba sięgnąć do nie wykorzystanej, a dużej, rezerwy opalowej, jaką jest drewno.

Z. CZECH:
— Przystępujemy do dyskusji. Są wśród nas posłowie. Niech wraz z nami zastanawiają się nad tym jak realizować postulaty. Znajdą one z pewnością odbicie w przygotowanym przez rząd planie na rok 1981.

T. WLEZIEN, dyrektor Zakładów Wyrobów Galaneryjnych w Lubaczowie:

— W zakładach pracuje się po nowemu, ale w administracji po staremu. Przykłady: staraliśmy się o działki pracownicze, dostaliśmy je 3 km za miastem, najgorsza klasa, nie ma rolni, a pod budowę daje się dobre grunty... Chcą ludzie budować systemem gospodarczym garaże, niby nie wielkiego, a przeskokowy przepisów nie można — trzeba plany, uzgodnienia i całą biurokrację, jakby chodziło o wielomilionową inwestycję. Jest tu prokurator. Pytam: czy pociążnie mnie do odpowiedzialności jeśli dam zakładowy transport pracownikom, ażeby przywieźli sobie drewno z lasów? Tam kosztuje po 130 złotych za kubik, a w GS 350. Mówi wojewoda: można kupować ręczniki i inne środki bhp. Niby tak, ale sklepy mają limity sprzedaży miesięcznej dla instytucji i co mają robić, gdy je przekroczą? Jeden przepis przeczy drugiemu.

W. PAWŁOWSKI, przedstawiciel ZOZ w Przeworsku:

— Cieszy fakt, że wreszcie sprawy służby zdrowia znalazły się w zasięgu zainteresowań władz. Brakuje lekarstw z grupy leków ratujących życie ludzkie w przypadkach chorób sercowych. Trzeba podjąć rozmowy z Zarządem Aptek... Nie ma lekarzy, bo nie ma mieszkań, tymczasem mieszkania po

lekarzach daje się innym, skutek tego taki: na 10 000 ludności mamy średnio 7 lekarzy, gdy w kraju średnia wynosi 17.

W. DUDA, przewodniczący Rady Zakładowej „Faniny”:

— Jak wojewoda myśli w praktyce skrócić czas wyciekowania ludzi na mieszkanie do lat pięciu?

J. KLUZ, I sekretarz KZ w „Jarlanie”:

— U nas najważniejszy problem to mieszkania i zaopatrzenie. Większość załogi to kobiety — pracują, a potem muszą godzinami stać w kolej-

— Zgłaszam propozycję załogi: wybudujemy dom, tylko dajcie pieniądze i materiały... Transport ma kłopoty z częściami zamiennymi. 10 autobusów stoi w naszym „parku sztywnych”, bo brakuje części do silników. Przy Paderewskiego, w nowym bloku, jest mieszkanie niezamieszkałe od miesiący. Proszę to zbadać.

C. PIWKO, pracownik MPK w Przemyślu:

— Dziękujemy wojewodzie za przydzielone mieszkania, liczymy na dotrzymanie słowa w sprawie dalszych... Nie mamy gdzie prześwietlać kierowców,

bić. Zaopatrzenie w mięso i wędliny. Mamy zapewnienie, że dostawy będą na poziomie ubiegłego roku, maki nie zabraknie, ryżu, kasz również. Są kłopoty z ziemniakami, wiemy o nich i sprowadzamy je z Łomży, Zamojszczyzny, a teraz nawet z Koszalina. Szpital. To inwestycja kosztująca 800 mln zł. Nie widać roboty, bo 100 mln zł idzie w uzbrojenie, w przygotowanie gruntów. Przemyski Kombinat Budowlany nie może podjąć zadania, ma za małe moce przerobowe, od przyszłego roku przejmie prace przedsiębiorstwo specjalistyczne „Budopol”.

E. KOŁODZIEJ, dyrektor Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa UW:

— Mamy 4800 działkowców, obszar terenów działkowych wzrósł w ciągu kilku lat ze 113 do 180 ha. Zabiegamy o dalsze tereny we wszystkich miastach i miasteczkach. Przedstawiciel MPK narzeka na tereny na „Zielonce”. Zostały zrehabilitowane i można na nich uprawiać. Z tow. Wleziem rozmawiałem w czasie przerwy, znajdziemy w Lubaczowie inne tereny.

Z. CZECH:

— Mogliśmy tę ocenę dotychczasowej realizacji postulatów przeprowadzić w mniejszym gronie, ale chcemy żeby załogi wiedziały, że nad ich wnioskami pracujemy. Potrzebna w toku prac wymiana poglądów. Postulaty są nie tylko gromadzone, rejestrowane, lecz załatwiane w ramach kompetencji i możliwości. Chcemy je konkretnie załatwiać. Prezydium WRN nad tym czuwa. Co do rzucanych tu uwag: będziemy czynić wszystko, ażeby przyspieszyć budowę szpitala wojewódzkiego. Jeszcze na początku września skierowaliśmy do władz centralnych cały kompleks postulatów dotyczących takich spraw jak: niedoinwestowanie województwa, niezasadnione różnice placowe, niedostateczne uprawnienia wojewody (fistonia, ale na papierze), ochrona zabytków architektury, system zaopatrzenia ludności. Proponuję, aby przyjąć do wiadomości dzisiejszą informację wojewody, zobowiązać komisję do bliższych kontaktów z załogami, a kierownictwo zakładów do bieżąco informowania załóg o realizacji postulatów...
Not. 22

LOSY ROBOTNICZYCH POSTULATÓW

kach. Dużo młodych małżeństwo, chcą skrócić czas oczekiwania na mieszkanie. Nie mamy konkretnych odpowiedzi na niektóre postulaty.

W. BOGUSZ, przedstawiciel MPK w Przemyślu:

— Dostaliśmy działki pracownicze. Sama glina. Sklepy są potrzebne. Jak wyjdzie z pracy i dojdzie do sklepu, to przede mną 30-metrowa kolejka. Nie doczekam się, stoją teściowe, babcie i matki z dziećmi, które sobie nawzajem wypożyczają, byle dopchać się do lady.

K. ZIOBRO, przewodniczący NSZZ „Solidarność” w Hucie Szkła „Jarosław”:

— Jaki cel tego spotkania? Za mało słyszysz konkretów. Zamiat deputatu węgla oferują nam pieniądze. Nimi piecarnie ogrzeje. Pieniędźmi również nie można się wymyć.

G. STEPIEN, delegat WSK Przeworski:

— Popieram przedmówcę. Nie chodzi o pieniądze, ale o węgiel i mydło. „Nowiny” niedostatecznie informują o działalności nowych związków.

Z. CZECH:

— Informuje tygodnik wojewódzki „Życie Przemyskie”. „Nowiny” mają zasięg czterech województw, jesteśmy tam udziałowcami, a nie dysponentami.

W. NOWAK, I sekretarz POP przy PKS w Przemyślu:

a jest to wymóg inspektora pracy... Brakuje akumulatorów, opon, dętek, pracujemy na styku i to dzięki ofiarności i inicjatywie załogi.

Z. POLAŃSKI, I sekretarz KZ w „Polnej”:

— Nasz lekarz jest już w wieku emerytalnym, staramy się o drugiego, ale ZOZ oświadcza: dajcie mieszkanie, damy lekarza. Czy to nasz obowiązek dostarczać mieszkania? Coś to nie tak!... Udziela się odpowiedzi na niektóre postulaty niezgodnie z prawdą, chodzi konkretnie o mieszkania. To denuncjuje i podważa prawdziwość pozostałych wyjaśnień.

A. WARZOCHA z PKS w Jarosławiu:

— Motwa o mięsie. Importujemy, tak! Ale czy nie lepiej mniej eksportować i nie importować?

Z. CICHOCKI:

— Mieszkania. Mamy wojewódzki program rozwiązywania tego problemu. Jego realizacja uzależniona jest od środków, a wiadomo, że prace nad narodowym planem na rok 1981 jeszcze trwają. Co mogą więc obiecywać? Nie zasypiamy jednak sytuacji. Zebyscie wiedzieli ile trudu i zachodów kosztowało przeforsowanie budowy fabryki domów... Wracając do opalu — dyrektor Wleziem nie powieszmy, gdy ułatwi załogę zaopatrzenie w drewno. Tak trzeba ro-

Drewno — substytut węgla czeka na nabywców

Jednym z najczęściej powtarzanych przez załogi robotnicze i rolników indywidualnych, jest sprawa pełnego zaspokojenia potrzeb mieszkańców miast i wsi w węgiel. Brakuje go w całym kraju i nie nie wróży w najbliższym czasie radykalnej poprawy. Wprawdzie na zaopatrzenie ma być skierowane do końca roku dodatkowo 900 tys. t, ale faktyczne potrzeby są znacznie większe.

Ilości rynkowe limitowane są zawartymi umowami eksportowymi oraz faktem przejścia kopalń z systemu czterobrygadowego na trymianowy, co spowoduje zmniejszenie wydobycia o kilka milionów ton rocznie. Narzekają więc ludzie, zwłaszcza rolnicy, na niedostatek węgla, na duże straty czasu, związane z jego nabywaniem. Nad polepszeniem sytuacji w tym względzie pracuje rząd. Z pewnością znajdzie się wyjście z impasu, ale sprawa istotna na dziś. Jest wskazanie doraźnego środka zaradczego. Podejmując ten temat, chcemy zwrócić uwagę na posiadane rezerwy opalowe, tkwiące w drewnie. Po tegorocznych wiatro- i śniegołomach, mamy go pod dostatkiem. Dwadzieścia lat wstecz mieszkańcy wsi węgla prawie nie znali, w czym

więc tkwi dzisiejsza ich niechęć do korzystania z tego opalu.

Nadleśniczy z Oleszyc **FELIKS ZACZEK:** — Przy odbiorze z lasu grubizna opalowa kosztuje 100 do 135 zł za 1 metr przestrzenny, trzebionka 50—60 zł, zaś drobniaka 10—24 zł. W GS-ach cena jest odpowiednio wyższa, gdyż wliczane są koszty transportu z lasu do magazynu. Rolnicy przyzwyczajali się do kupowania asygnowały na już gotowe, wyrobione sągi. Mimo że drewna nie brakuje, to nie jesteśmy jednak w stanie sami uprzęgnąć i przygotować do sprzedaży wystarczającej ilości, gdyż wyróbka drobnicy należy do robot najbardziej pracochłonnych i w dodatku — najmniej płatnych. Z powyższych względów brakuje etatowych robotników do wykonania tych czynności. Z pewnością byłoby dobrze, gdyby ludność miast i wsi więcej korzystała z naszego opalu, bo wcześniej zlikwidowalibyśmy szkody (szacujemy, że drewno, powalone przez sierpniowy huragan, posiada masę ok. 80 tys. m³) i doprowadzili las do właściwego stanu sanitarnego. Mimo że rok jest wyjątkowo mokry, to jednak można wjechać wozem do lasu bez większych problemów. Według mnie, gminne spół-

dzielnie za mało angażują się w tę sprawę, a szkoda, bo przecież zawarty jest w niej wspólny nasz interes.

Magazynier GS „Sch” w Oleszycach **STANISŁAW ROKOSZ:** — Na składzie mamy 28 m³ po 280 zł. Trochę sprzedaliśmy na wiosnę, ale teraz jakoś nie idzie. Jak kupują — to najczęściej ludzie starsi i emeryci. Może nie ma chętnych dlatego, że lasy dookoła. W leśnictwie jak ktoś kupi asygnowały na dwa metry, to zawsze trochę więcej załaduje i bardziej mu się to opłaca. Zresztą, ceny są tam znacznie niższe jak u nas.

Wiceprezes ds. obrotu rolnego miejscowej GS „Sch” **STANISŁAW OSUCH:** — Węgla u nas brakuje. Sporządziliśmy listę osób, którym się on należy, jeszcze w tym roku. Znajduje się na niej 670 nazwisk. Drewno opalowe mamy natomiast pod dostatkiem, ale ludzie niechętnie go kupują, bo twierdzą, że za drogie. Osobiście nie podziłam tego zdania.

Ostatnim etapem moich wędrówek była wylżyta w Zakładzie Zaopatrzenia Rolnictwa WZSR w Przemyślu. Zastępca dyrektora **ZDZI-SŁAW JAKIELASZEK** pokazuje mi kopie pisma wyslanego 8 października br. do podległych jednostek w

Przeworsku, Jarosławiu i Lubaczowie, którym poleca się rozpropagowanie sprzedaży drewna opalowego. A jak wygląda ta sprawa w mieście wojewódzkim?

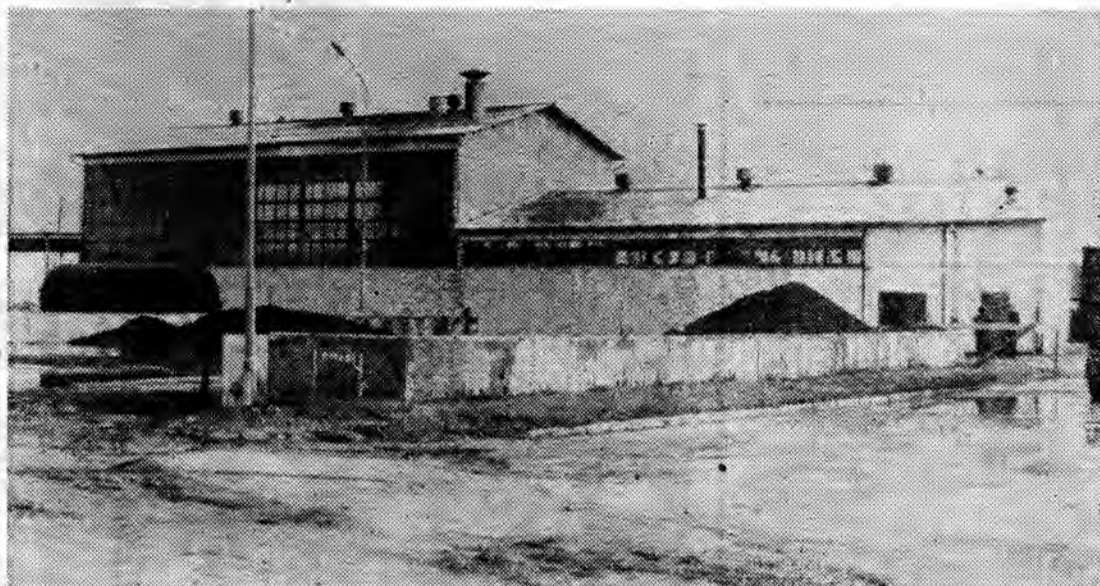
— Nadleśnictwo Krasiechyn oferuje nam nieograniczone ilości drewna na pokrycie potrzeb m. in. mieszkańców Przemyśla. W składzie opalowym również go nie brakuje, lecz jakoś niechętnie kupują. Dlaczego? Wydaje mi się, że cena jest za wysoka. Poza tym, trzeba mieć odpowiednie warunki do składowania, a w mieście — wiadomo — bywa z tym różnie. Nie każdy dysponuje dużą komórką czy piwnicą, co innego na wsi. Moim zdaniem, to kluby, świetlice i szkoły — jeżeli posiadają ogrzewanie piecowe — powinny bazować głównie na drewnie. Do uregulowania pozostałe sprawy jego przewozu z lasu do składu opalowego. Byłoby dobrze, gdyby tę czynność przejął na siebie Ośrodek Transportu Leśnego, dysponujący odpowiednim taborem samochodowym.

17 października zatelefonowałem do składu opalowego w Przemyślu. Zapytałem, czy posiadają w sprzedaży drewno. Usłyszałem w odpowiedzi, że nie. Kierownik poinformował mnie ponadto, że Spółdzielnia Transportu

Wiejskiego posiada zlecenie na przewóz i prawdopodobnie zrealizuje go do końca miesiąca. W świetle tych faktów niezrozumiała jest wypowiedź zast. dyr. ZZR WZSR.

I tak błędne koło się zamyka. Opalu niby nie ma, a jednocześnie drewna jest pod dostatkiem, zalega ono lasy i niszczeje. WZSR dysponuje rozdzielnikiem, sporządzonym przez Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Krośnie. Rzecz w tym, by poszczególne GS-y zrealizowały go jak najszybciej, bowiem w okresie zimy warunki wywozu z lasu są o wiele bardziej niedogodne niż obecnie. Poza tym istnieje możliwość zakupu opalu bezpośrednio w leśnictwach. Nie będzie chyba żadnym przesłanką, gdy w tym celu przedsiębiorstwa udostępnią swoim pracownikom zakładowe środki transportu. Musimy podejść do sprawy rzeczowo, tak jak dyktuje nam to życie i obecna, trudna sytuacja. Aby zachęcić do kupna drewna dodam, że ciepło uzyskiwane z jego spalania jest około dwukrotnie niższe od efektów, które daje węgiel, co w kontekście cen nie czyni go tak droгим opalem, jak nam się to powszechnie wydaje.

W. WOJCIESZONEK



Nowo wybudowana suszarnia zielonek w Izabelinie.



Krowy z fermi w Dobczy.

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO ROLNE w MAKOWISKU z siedzibą w Szówsku posiada 6 023 ha ziemi, z czego 3 300 ha to grunty orne, a więc podstawa produkcji. Jak w całym kraju, tak i tu — na skutek niesprzyjających warunków atmosferycznych oraz powodzi — spiętrzyły się roboty polowe. Wykorzystując okresy lepszej pogody — nadrabia się zaległości.

14 października dyrektor PGR, Adam Okarmus, powiedział nam:

— Siewy zbóż zakończyliśmy. Poplonami (żyto na zielonkę) zasiałmy 320 ha, pszenicy ozimej — 51 ha, żyta — 58 ha, rzepaku — 300 ha. Kukurydzę na kiszonkę zebrałmy w 75 proc., ziemniaki w 80 proc., buraki cukrowe w 50 proc. Do zbioru pozostało jeszcze sporo użytków zielonych, ponad 500 ha, ale częste opady uniemożliwiają przyspieszenie prac.

Przygotowujemy również glebę pod przyszłoroczne uprawy. Wapnowanie wykonaliśmy na 500 ha. W przyszłości planujemy taki zabieg przeprowadzić rokrocznie na obszarze 1 000 ha, gdyż naszym glebom jest on szczególnie potrzebny. Nie rozpoczęliśmy jeszcze zimowej orki, a ewentualne niewykona-

nie tego zabiegu automatycznie obniżyłoby przyszłoroczne plony.

Jeśli pogoda się poprawi i utrzyma się przez dłuższy czas, to do końca listopada powinniśmy zakończyć prace polowe, choć nie będzie to łatwe, chociażby ze względu na całkowity brak części za-

jak we wszystkich innych fermach, i tutaj mają problemy. W ub. roku zebrano w zakładach rolnych podległych rejonowi w Adamówce 17 tys. t zielonej masy, co starczyło w zupełności na zimę. Teraz plony kukurydzy sięgają 200 q/ha, tj. prawie czterokrotnie mniej niż w 1979 r. Dziennie — tylko dla fermy w Dobczy — potrzeba ok. 100 t zielonej masy. Zapas kiszonki, który pozostał z zimy, trzeba było skarmić latem, bo na podmokłych łąkach nie można było kosć.

Dwa lata temu koszt pro-

wudni, jeśli roboty pójdą dalej w takim tempie. A na mieszkania czekają w pierwszym rzędzie traktorzyści...

W pobliżu bloków planuje się budowę oczyszczalni ścieków, kotłowni, ma też powstać hotel pracowniczy. W planie jest również zaplecze mechaniczne.

Rejon produkcyjny Adamówka gospodaruje na 2 900 ha, z czego 1 000 ha wymaga melioracji lub rekultywacji. Gruntów przybywa (głównie tych, które rolnicy przekazują państwu w zamian za rentę), a pracowników raczej nie. Aktualnie zatrudnionych jest 180 osób. Do produkcji roślinnej jest tylko 35 ludzi. Właściwą pracę utrudnia również fakt, że do niektórych łąk trzeba jechać ponad 20 km.

W naszej rozmowie z dyr. Piotrowskim znów pojawia się problem pasz.

— Mamy zamiar sprzedać 1 400 szt. opasów, które ważą po ponad 400 kg. Resztę będziemy się starali utrzymać. Sprowadzimy wystodki, kwasu tuszczowego, co się tylko da. Zostawimy sztuki mniejsze, które potrzebują mniej paszy, na wiosnę będziemy mieli gotowy materiał hodowlany. Cóż, gdyby nie fatalna aura nie mielibyśmy takich problemów. Mamy piękne trawy, ale jest mokro i nie możemy jej zebrać.

Byliśmy również w pobliskim Izabelinie, gdzie wybudowano suszarnię zielonek wraz z mieszalnią pasz, magazynami, budynkiem mieszkalnym. W ub. roku nastąpił rozruch technologiczny, wyniki uzyskano dobre, chociaż koszty eksploatacji są dość wysokie. Kierownikiem suszarni jest B. Wywrot, którego pracę i zdolności dyrektor

wysoko cenl. W tym roku nie ma za bardzo czego suszyć. Część zielonki, którą zamierzano przeznaczyć na susz i zwieziono już nawet, musiano zabrać z powrotem, bo w którejś z obór nie było czym karmić zwierząt...

Wracając z Izabelina zatrzymujemy się na rolniczym lotnisku, na którym stoi An-2, ze znakami SP-WLR. Samolot ten rozsiada nawozy, dokonuje oprysków, sieje zboże. Obsługuje go pilot W. Chmielewicz i mechanik pokładowy L. Trojan.

— Bez tego samolotu byśmy zginęli, szczególnie w tym roku — mówi dyr. Piotrowski.

Obok lotniska olbrzymi łan kukurydzy. Część już zebrano, dalszy zbiór uniemożliwiły opady. Ciągniki, silosy, kombajny, przyczepy — nie zjeżdżają z pola. Czekają, aż ziemia trochę podeschnie. Nieco dalej kilka hektarów ziemniaków. W brzdach, między rzędami, stoi woda. Jak je wykopać? Czy pogoda się wreszcie poprawi? Czekają na to z niecierpliwością. Mają już zapewnioną pomoc młodzieży szkolnej...

C. DUSKO

Rolniczy An-2 oraz jego załoga W. Chmielewicz i L. Trojan.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

WALKA O PLONY

miennych do ciągników gąsienicowych, które w tym roku są szczególnie przydatne.

Tak ogólnie przedstawia się sytuacja w całym gospodarstwie. Chcąc jednak zapoznać się bliżej z aktualnymi problemami, odwiedziliśmy — wchodzący w skład PGR Makowisko — Rejon Produkcyjny w Adamówce oraz podległe mu jednostki.

Dyrektora nie było. Poinformowano nas, że jest zapewne na fermie młodego bydła rzeźnego w Dobczy. Tam go spotkaliśmy. Dyr. Feliks Piotrowski oprowadzał nas po oborach.

Hoduje się tu ponad 3 tys. krow mlecznych, opasów i cieląt. Przeszło akurat padać, krowy wypędzono na pobliskie pastwisko, na którym miejscami stoi jeszcze woda. Opasy karmi się pościętą kukurydzą i mieszankami treściwymi. Z paszą,

dukcji 1 kg żywca, wynosił 100 zł, w ub. roku 48 zł, a w tym znów koszty idą w górę.

Tak na marginesie — jakimi względami kierowali się ludzie, którzy przed kilkoma laty podjęli decyzję budowy fermy w Dobczy? Zdrowy rozsądek nakazywał przecież, że najpierw należało zapewnić sobie bazę paszową, czyli w tym wypadku zmeliorować łąki, a dopiero później budować fermę. W tym, deszczowym, roku problem ten wypłynął z całą jaskrawością...

Wracamy do Adamówki. Oglądamy budowę 18-rodzinych bloków, które już od 2 lat realizuje Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego z Szówska. Rzuca się w oczy bałagan, niszczone materiały. Pracujących tu ludzi jakoś nie zauważyliśmy. Dwa budynki miały być oddane w marcu — nie będą nawet



SYTUACJA BEZ WYJŚCIA?

ŻYCIE
rozmawia

z prezydentem Przemysła
ANDRZEJEM WOJCIECHOWSKIM

— O tym, jak trudna jest w Przemyslu sytuacja mieszkaniowa, wiemy na ogół wszyscy. Wiadomo również powszechnie, iż potentatem w tej dziedzinie jest Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa i że Urząd Miejski, w porównaniu z nią, to „ubogi krewny”...

— Tak jest w istocie. I dobrze się stało, że przypominamy o tym, bo prawda ta jakoś nie dociera do przemyslan. A więc: od dłuższego czasu nie realizuje się budownictwa mieszkaniowego rad narodowych; dysponujemy tylko mieszkaniem z tzw. uzysku (zwalniane w wyniku choroby śmierci lub wyprowadzenia się z miasta, otrzymanie przez kogoś przydziału w spółdzielni lub budynku wniesionym przez zakład pracy). Iluzoryczna pula prezydenta (o której ludzie tyle mówią), to mieszkania w zasobach spółdzielczych przeznaczone dla tych, którzy muszą opuścić domy podlegające wyburzeniu na terenach, gdzie lokalizowane są nowe osiedla. Nie mamy więc do dyspozycji ani jednego lokalu na tzw. przyspieszenia. Jeżeli zdarzy się, że z naszych nikłych zasobów damy komuś mieszkanie — to może to być tylko człowiek (rodzina) o wyjątkowo trudnych warunkach bytowania, ale oczekujący na przydział ze spółdzielni, czyli jej członek. Za wyjątkowo trudne warunki uważa się sytuację, gdy wali się sufit na głowę lokatorów, rozsypują się ściany, lokal został zniszczony przez pożar itp. Zagęszczenia, nawet duże (a mamy w Przemyslu przypadki zamieszkiwania wspólnie aż 11 osób w pokoju i kuchni), niestety, w naszej sytuacji nie mają wpływu na otrzymanie mieszkania... Największe uzyski występują po oddaniu w użytkowanie nowych bloków spółdzielczych. Nie oznacza to wcale, iż są to jakieś znaczące ilości, gdyż zwalnianych mieszkań jest niewiele, bo — jak wiemy — budownictwo realizuje swoje zadania z ogromnymi poślizgami, a ponadto mieszkania opuszcza często tylko część lokatorów (np. jedna rodzina, z dwóch czy trzech gospodarujących) dotąd wspól-

nie).

— Macie do dyspozycji bardzo mało mieszkań, a ubiega się o nie wiele rodzin...

— W tej chwili oczekuje na pozytywne załatwienie 1600

wniosek, których autorzy spełniają wszystkie warunki kwalifikujące ich do przydziału. A my niczym nie dysponujemy. Do tego trzeba dodać tysiące podań obywateli pragnących poprawić sobie warunki mieszkaniowe, często również złe. W spółdzielni jest podobnie — tam oczekujących jest ok. 9 tys.

— Sytuacja bez wyjścia?

— Podjąłem starania o wznowienie budownictwa rad narodowych i chyba uda się tę sprawę doprowadzić do pozytywnego końca... Gdyby jeszcze ludzie zechcieli nam pomóc w wykrywaniu zwolnionych mieszkań (mimo zarządzenia o obowiązkowym zgłaszaniu o tym w terminie do 3 dni, zdarza się, że lokale te są przez właścicieli domów lub administratorów ukrywane względnie „na dziko” zasiedlane) — nastąpiłaby pewna, choć niewielka, poprawa.

— Powiedział Pan, że zdarza się, iż administratorzy nie zgłaszają Urzędowi Miejskiemu zwolnionych mieszkań. Sądząc, że po ujawnieniu tego wykroczenia nie uchodzi im to bezkarnie?

— Oczywiście... Chociaż bywalimy dotąd zbyt tolerancyjni. Teraz zaostrzymy egzekwowanie zarządzenia. W tym miejscu chciałbym oddać pod osąd publiczny także takie praktyki, jak zameldowywanie się do mieszkań osób samotnych i chorych pod pozorem sprawowania nad nimi opieki, a tak naprawdę jest to oczekiwanie na śmierć głównego lokatora, by potem zawładnąć mieszkaniem. Jakże przykre, że czynią to ludzie, którzy nie mieli dotąd wcale tak trudnych warunków bytowania. Chęć przechwycenia samodzielnego lokalu pozbawia ich zwykłej ludzkiej przyzwoitości. Wstyd powiedzieć, ale wśród tego rodzaju cwaniaków są osoby uważające się za wysoce moralne. Nie tak dawno w ten godny potępienia sposób postąpiła nauczycielka jednej z przemyskich szkół podstawowych. Dała „dobry” przykład swoim uczniom...

— Słyszysz się, że mimo ciężkiej sytuacji można w Przemyslu otrzymać mieszkanie za łapówkę. Oskarżenia kierowane są w stronę Oddziału Spraw Lokalowych Urzędu Miejskiego...

— Zależy nam na rzetelnym, uczciwym załatwianiu wszystkich spraw, także mieszkaniowych. Jeżeli ktoś może udokumentować zarzuty, powinien natychmiast zgłosić się do mnie. Zrobię z tym porządek, świństw nie toleruję. Wiedzą o tym moi podwładni. Po to zresztą, aby obywatele mogli osobiście zgłaszać swoje żale — wraz z wiceprezydentami — przyjmuję strony w każdy wtorek od 10 do 12 i od 15 do 16. Urząd pozostaje ponadto do dyspozycji interesantów we wszystkie dni tygodnia w godzinach pracy — przyjmują ich odpowiedzialni pracownicy, w tym także w sprawach mieszkaniowych. Wszelkie skargi i prośby staramy się załatwić możliwie szybko. Albo udzielamy odpowiedzi natychmiast, albo — jeżeli rzecz wymaga sprawdzenia — korespondencyjnie.

Uruchomiliśmy specjalny zespół pracowników (nazywamy go „lotną brygadą”), który dwa razy w tygodniu jedzie „w miasto” na różnego rodzaju wizje lokalne związane z interwencjami obywateli. Łatwiej nam oczywiście załatwić takie sprawy, jak spowodowanie naprawy walącego się pieca czy cieknięcie ciego dachu (choć to też nie takie proste), niż przydział mieszkania...

— Co, oprócz spodziewanego powrotu do budownictwa rad narodowych i błyskawicznego informowania o zwalnianych mieszkaniach może mieć wpływ na poprawę sytuacji lokalowej w Przemyslu?

— Zgłaszanie nam mieszkań stojących pusto od dłuższego czasu (a są takie; należą one do osób, które nie chcą z miasta wymeldować się, a stale przebywają u rodziny gdzieś w Polsce). Gdy lokal jest przez siedem miesięcy nie użytkowany, mamy prawo go odebrać. Jest jeszcze pewna rezerwa: mieszkania dwu-, trzy- a nawet czteropokojowe, zajmowane przez 1 lub 2 osoby, które za nic nie chcą zamienić je na mniejsze, ani nawet przyjąć młodego małżeństwa na okres oczekiwania przez nie na przydział mieszkania spółdzielczego. Nazwijmy rzecz po imieniu — jest to postawa społeczna... A powinniśmy przecież wzajemnie sobie pomagać.

Rozmawiał L. CZAJKA



Jak tam w górze?

W wieżowcu przy ul. Grunwaldzkiej 56 w Przemyslu czuje się jeszcze zapach świeżych tynków. Każdego dnia trwa krzątanie lokatorów wnoszących meble i dokonujących różnych poprawek po budowlanych. Radość z nowego mieszkania byłaby pełna, gdyby nie różne kłopoty i wątpliwości.

W niedzielne popołudnie odwiedzamy jedną z rodzin, która niedawno otrzymała klucze. Do mieszkania pp. Baczków, znajdującego się na dziewiątym piętrze, idziemy pieszo, bowiem winda nie działa. Są z nią kłopoty od samego początku.

Lokatorzy otrzymali klucze 27 sierpnia, ale spółdzielnia kazała im zapłacić czynsz za cały sierpień. A kwota to niebagatelna, na tym piętrze wynosi 1537 złotych.

Zapłatę wymuszono, mimo że w tym czasie w mieszkaniach nie było jeszcze wody, a winda nie funkcjonowała przez dwa tygodnie. Łatwo sobie wyobrazić, z jakim wysiłkiem wnoszą meble na wyższe piętra. Radość z nowo otrzymanego mieszkania mogła być dla mniej odpornych ostatnią radością w życiu.

Później winda działała od przypadku do przypadku, ostatnio sytuacja się poprawiła, ale w dniu naszych odwiedzin znów lokatorzy wyższych pięter — ciężko dysząc — wędrowali po schodach z małymi dziećmi na rękach, z wózkami, z bagażami.

— Zdajemy sobie sprawę — mówi jeden z mieszkańców wieżowca — że często sami ponosimy winę za awarie windy, kiedy np. ktoś w niewłaściwy sposób transportuje meble, albo dzieci urządzą sobie zabawy, lecz mimo to mamy zastrzeżenia co do konserwacji...

Lokatorzy narzekają na niedobór ciepłej wody, która nie dość, że pojawia się tylko dwa razy dziennie, to jeszcze ma taką temperaturę, że np. do kąpieli dziecka trzeba ją podgrzewać (jest to więc woda zaledwie letnia, gdyż — gwoli ścisłości dodajmy — małe dzieci kąpią się w temp. 37 st. C). O drobnych usterkach budowlanych (typu wypaczone drzwi czy okna) mieszkańcy nawet nie wspominają, gdyż przyzwyczajono ich do niesolidnej roboty wykonawców.

Czas najwyższy zrewidować pokutujący pogląd, reprezentowany przez administrację spółdzielni mieszkaniowych: „masz nowe mieszkanie, to bądź zadowolony i nie narzekaj, bo inni mieszkańcy w znacznie gorszych warunkach”. Warto by również wyjaśnić lokatorom dlaczego pobrano od nich czynsz za cały sierpień, podczas gdy klucze wręczono kilka dni przed zakończeniem miesiąca. Czy nie jest to przypadkiem naciąganie szczęśliwców, którzy w swej radości z przydziału mieszkania idą na wszelkie ustępstwa?

(m)

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



**MIESZKANIA
DLA LUDZI
TRZECIEGO WIEKU**

Jestem rencistką, mieszkam w starym budownictwie i dysponuję dużą powierzchnią. Chętnie zgodziłabym się na zamianę, ale boję się, że dostanę nowe mieszkanie gdzieś daleko od centrum, a ponadto na trzecim lub czwartym piętrze. Nie wiem też, czy moje meble zmieściłyby się w mieszkaniu w bloku (...)

Dlaczego nie buduje się małych komfortowych mieszkań, właśnie dla ludzi takich jak ja — starych, samotnych, które nie mają rodziny i które chętnie pożyłyby jeszcze trochę w wygodnych nowych mieszkaniach, ciepłych i przytulnych (...)

Mieszkam przy ul. Waryńskiego, gdzie wielu jest takich samych starych ludzi, zajmujących duże mieszkania, nawet 2- i 3-pokojowe. Też przeniesliby się na nowe, ale gdzie?

Warto zorganizować zebranie w Związku Rencistów i porozmawiać na ten temat (...)

Rencistka

(List jest anonimowy, ale opublikowaliśmy go ze względu na problem, który autorka poruszyła).

**CZY TAK
BYĆ POWINNO ?**

W jednym z numerów „Życia” zamieszciliście odpowiedź wojewódzkiej administracji na zarzut niezakwaterowania kilku mieszkań na osiedlu Pstrowskiego. Moim zdaniem lokator powinien wprowadzić się do przyznanego mu mieszkania możliwie szybko, na przykład w ciągu miesiąca, a dwóch z górą. Tymczasem ze wzmiarkowanej odpowiedzi wynika, że rozdzielone mieszkania czekają na zasiedlenie 4 miesiące. I tak to jest — jedni mają dwa mieszkania, a inni żadnego.

Ciekawe, kto płaci podwójny czynsz — lokatorzy czy państwo? Przecież opróżnione mieszkania w starym budownictwie mogłyby zająć wojskowi lub cywile wycofujący w kofeje.

Takie postępowanie jest sprzeczne z zasadami społecznego współżycia i nie powinno mieć miejsca.

Teresa Kowal
(adres znany redakcji)

W UBIEGŁYCH — LATACH lokatorzy mieszkań spółdzielczych, szczególnie w Przemysłu i Jarosławiu, narzekali w zimie na zbyt niską temperaturę w pomieszczeniach. Bywało, że podczas wielostopniowych mrozów przez kilka dni z rzędu kaloryfery były zimne. Obecnie, ze względu na znane kłopoty opałowe, wzrosło zaniepokojenie mieszkańców osiedli, którzy często pytają, jak przygotowane są kotłownie do tegorocznego sezonu grzewczego.

Z takim też pytaniem zwróciliśmy się do przedstawicieli spółdzielni mieszkaniowych w naszym województwie. Odpowiedzi, ku naszemu wspólnemu zadowoleniu, były pełne optymizmu. Włożono wiele pracy we właściwe przygotowanie się do zimy i to powinno dać pożądane rezultaty.

LUBACZOWIANIE nie będą narzekać na niedogrzaenie mieszkań — powiedział prezes tamtejszej spółdzielni JÓZEF PLUCHA — bowiem bloki w tym mieście budowane były częściami tradycyjnymi metodami, a więc nie tylko z „dużej płyty”, i przez to są znacznie cieplejsze od innych. Przeprowadzone ostatnio kontrole wykazały, że trzy istniejące tam kotłownie są pełnosprawne. W dwóch wykonano remonty, założono izolację na kotły, co zwiększy oszczędność ciepła o 15 procent. Zgromadzono zapas opału, który wystarczy do końca lutego przyszłego roku; w trzeciej kotłowni dotychczasowy zapas wystarczy tylko do grudnia br., ponieważ spółdzielnia nie otrzymała jeszcze przydziału węgla za III kwartał. Czynione są jednak starania w WSM oraz w WZGS — i wszystko wskazuje na to, że sprawa zostanie właściwie załatwiona i zapasy paliwa na dalszy okres splaywać będą sukcesywnie.

Zrobiono także przedzimowy przegląd wszystkich bloków, nie stwierdzono awarii i nie ma żadnych zażaleń ze strony lokatorów.

W PRZEWORSKU spółdzielnia ogrzewa tylko 20 procent własnych zasobów mieszkaniowych — informuje prezes PSM STANISŁAW PILEK. Pozostała część ogrzewana jest ze źródeł takich przedsiębiorstw jak PNTL, Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Vistula” oraz Oddziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Zakłady te w poprzednich latach wzorowo wywiązywały się z przyjętych na siebie zobowiązań i wszystkie wskazują na to, że tak samo będzie także w roku bieżącym.

Liczne przeglądy i kontrole wykazały, że dwie spółdzielcze kotłownie są dobrze przygotowane. Zmodernizowano w nich

urządzenia socjalne dla obsługi, sprawdzono funkcjonowanie kotłów i armatury. W mieszkaniach lokatorów, którzy zgłaszali w ub. roku usterki, dokonano niezbędnych napraw. Nicco gorzej natomiast wygląda sprawa zaopatrzenia w opał, którego zgromadzono dotąd w granicach ok. 50 procent, podczas gdy w tym okresie powinno już być 70 procent całego,

Przemysłu Dziwiarskiego „Jarlan”. Sporadyczne zakłócenia występowały też w innych mieszkaniach, 4 bm. ruszyły spółdzielcze kotłownie, dwa dni później ciepło popłynęło z „Jarlanu”, a 13 bm. — ze szpitala psychiatrycznego, który ogrzewa dwa budynki przy ul. Dobrzańskiego. Jak dotąd nie zanotowano żadnych zakłóceń ani skarg lokatorów, co pozwa-

porze. Niemniej jednak zarząd jarosławskiej spółdzielni nieustannie monitoruje władze zwierzchnie, dzięki czemu opał sukcesywnie spływa — z tym jednak, że tempo dostaw jest na razie zbyt wolne.

GRUPA REMONTOWA Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, składająca się z zaledwie 20 osób, wykonała przed sezonem grzewczym tytaniczną robotę. Ludzie ci pracowali „na okrągły zegar”, mając do wyremontowania 9 kotłowni. Był to zabieg konieczny, gdyż wiadomo jaka sytuacja występowała w Przemysłu w latach ubiegłych. Do spółdzielni napływały skargi, urywały się telefony, gdyż zimą w wielu mieszkaniach słupki rtęci w termometrach wskazywał niekiedy 10—12 stopni C.

Jak będzie w tym roku? EUGENIUSZ GRZEGORZAK — specjalista do spraw energetycznych PSM stwierdza, że wszystkie kotłownie są sprawne. Do tej pory najwięcej kłopotów było na osiedlu Pstrowskiego, gdzie kotłownia zupełnie nie nadawała się do ruchu. Przeprowadzono tam kapitalny remont, wymieniono wszystkie urządzenia i jest to obecnie praktycznie nowy obiekt.

Kotłownia na Kazanowie jest warunkowo dopuszczona do eksploatacji, ponieważ spółdzielnia jeszcze jej nie odebrała — z uwagi na występujące usterki. Fachowcy zapewniają jednak, że w najbliższym czasie wszystkie braki zostaną usunięte.

Na osiedlu XXX-lecia połączono w re. kotłownie Ploniecka I i Ploniecka II, które ogrzewają także osiedle Warneńczyka. Zabieg ten dał pozytywny rezultat i nie będzie problemów z właściwym ogrzewaniem mieszkań.

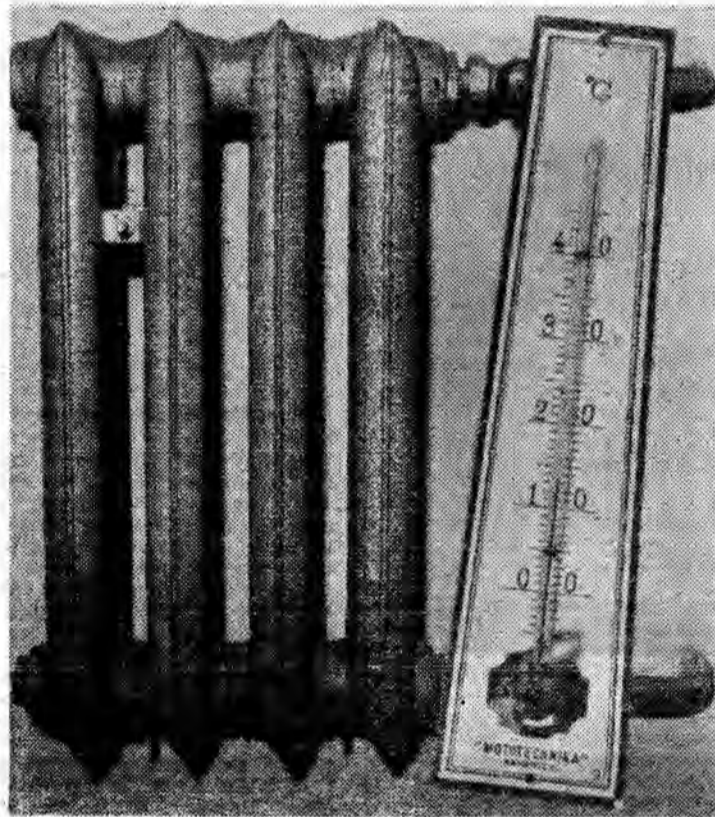
Zgromadzono także zapasy paliwa, które starczą do marca przyszłego roku, a dalsze dostawy będą systematycznie spływać.

Po rozruchu wyremontowanych kotłowni mogą wprowadzić wystąpić drobne awarie, ale są one zjawiskiem normalnym i na szczęście przejściowym, łatwym do usunięcia.

Warto dodać, że na osiedlu XXX-lecia czynna jest jeszcze jedna kotłownia, przy ul. Rzeckiej, która przeznaczona jest do pracy na okres szczególnie dotuczliwych mrozów. Na razie zaś, jeśli nawet nasze kaloryfery są tylko letnie, nie należy wpadać w panikę. Przedstawiciele spółdzielni informują, że ogrzewanie będzie prowadzone zgodnie z tabelą temperatur, co oznacza, że zwiększać się będzie dostawa ciepła w zależności od temperatury na zewnątrz.

(m)

**CZY BĘDZIE
CIEPŁO W ZIMIE?**



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

zimowego zapasu. Czynione są starania w WSM i Urzędzie Wojewódzkim o dostarczenie pełnej ilości paliwa, zgodnej z normą zużycia.

NIECO WIĘCEJ KŁOPOTÓW mają Jarosławianie — o czym powiedział nam prezes JSM ZYGMUNT PRZYTOCKI. W ubiegłym roku mieszkańcy spółdzielczych bloków narzekali na nie dograne mieszkania, szczególnie na osiedlu Kombatantów, gdzie ciepło dostarczane jest przez Zakłady

przypuszczać, że podczas tegorocznej zimy mieszkańcy nie będą marzli.

Potwierdza to również fakt, że kotłownie spółdzielni zostały właściwie przygotowane, o czym świadczy m. in. przyznanie nagrody przez WSM za terminowe i staranne przygotowanie własnych źródeł ciepła. Niepokojącym zjawiskiem jest natomiast niewystarczająca ilość zgromadzonego opału, mniejsza niż w ub. roku o tej

PRZED TRZEMA LATY zawiązało się w Przemysłu Spółdzielcze Zrzeszenie Budowy Domków Jednorodzinnych. Pod nowo powstające osiedle Bielskiego przeznaczono teren ciągnący się wzdłuż tzw. szanówki, skąd rozpościera się malowniczy widok na miasto i dolinę Sanu. Z pomocą spółdzielcom pośpieszyły macierzyste zakłady pracy, udzielając im pożyczek.

Całość przedsięwzięcia (41 funkcjonalnych, pięcio- i siedmiopokojowych mieszkań) podzielono na osiem zadań; pierwszych sześć obejmowało roboty typowo budowlane, zaś dwa ostatnie związane były z małą architekturą i uzbrojeniem terenu. Zakład Budowlano-Remontowy Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej i Zakład Inwestycji Budownictwa WZSR podjęły się wykonania prac doprowadzających poszczególne budynki do stanu surowego, zamkniętego. Kosmetyka i wyposażenie wnętrz domków to już sprawa przyszłych użytkowników, którzy urządzają je według własnego gustu i upodobań.

W dwóch bliźniakach (budowano je systemem gospodarczym) mieszkają już lokatorzy. Przy wznoszeniu pozostałych trwają jeszcze prace. Lu-

dzie się niecierpliwią i nie w tym dziwnego, skoro pierwszy termin przewidywał ich zakończenie w zeszłym roku. Nie zmieszczono się jednak w czasie i później przesunięto go na sierpień br. Realia okazały się jednak zupełnie inne. Opóźnie-

nia są znaczne. Co jest tego przyczyną?

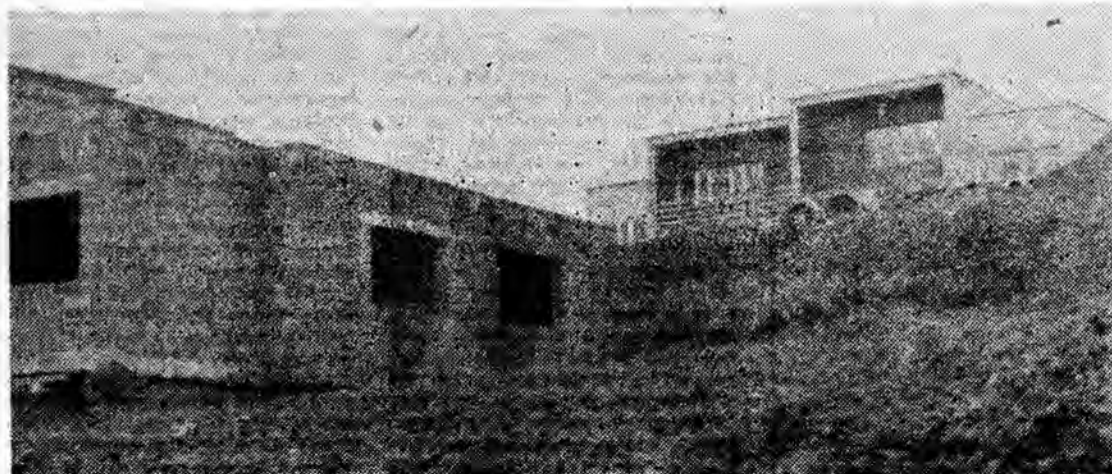
Mówi kierownik Spółdzielczego Zrzeszenia BDJ Sergiusz Semp:

— Jak wszędzie, tak i u nas, występują kłopoty z zaopatrzeniem w materiały budowlane.

Brakuje zwłaszcza cegły pełnej, szczerbinowej i dziurawki, belek i pustaków DZ oraz stolarki okiennej zewnętrznej do 21 mieszkań. Trudności z nabywaniem tej ostatniej uniemożliwiają np. przekazanie przyszłym 10 lokatorom 7 mieszkań w budyn-

ku oznaczonym numerem 3. Wszelkie starania nie dają pozytywnego rezultatu, bowiem okazuje się, że ten typ stolarki okiennej nie jest już produkowany. Oba wykonawcy odczuwają również niedobór fachowych robotników, zwłaszcza jeżeli chodzi o murarzy, cieśli i betoniarzy. Taki domek kosztuje sporo pieniędzy i każdy „poślizg” związany jest z nieplanowanymi wydatkami. Wzrastają także, z każdym rokiem, ceny materiałów budowlanych i koszt robocizny. Tu jest jak z każdą inwestycją: im wcześniej zostanie ukończona, tym mniejszych wymaga nakładów. Jak widać — nasze założenia diabli wzięli... Aktualnie część osiedla jest uzbrojona w gaz i urządzenia wodociągowe — kanalizacyjne. Brakuje dróg dojazdowych, ale z ich wykonaniem nie powinno być większych kłopotów. Gdyby sytuacja uległa poprawie, to najbardziej realnym terminem osiągnięcia stanu surowego zamkniętego na wszystkich obiektach jest według mnie czerwiec przyszłego roku... woj-nek

OSIEDLE BIELSKIEGO



Bliźniak na górze jest już zamieszkały.
Fot. R. PAWŁOWSKI

ZE ZBIORÓW PRZEMYSKIEGO MUZEUM



CENNIJSZE OKAZY Z BOGATEJ KOLEKCJI CERAMIKI

1. Czajnik porcelanowy

2. Wazonik porcelanowy z Miśni

3. Kubek z porcelany

4. Wazon holenderski.

Fot. ARCHIWUM

„DOKUMENTACJE 76-80”, to tytuł dość niecodziennej wystawy, którą proponuje Galeria ZPAP-BWA „Rynek 10” w Przemyślu. Niecodziennej — gdyż na ekspozycję składają się katalogi, plakaty, zdjęcia, zaproszenia, słowem — cała ikonografia dotycząca działalności Biura Wystaw Artystycznych.

Ta — powstała w 1976 roku — instytucja zasięgiem swojego działania obejmuje obszar całego województwa. Jej zasadniczym celem jest upowszechnianie twórczości plastycznej, głównie poprzez organizowanie wystaw. Było ich dotychczas ponad 50, większość w Przemyślu, rzadziej w innych miastach województwa. Uzależnione jest to po prostu od możliwości ekspozycyjnych.

Szczególnie ciekawie pre-

W Galerii ZPAP-BWA

DOKUMENTACJE 76 - 80

zentuje się dorobek edytorski. Prawie każdej wystawie towarzyszył bowiem jakiś druk. Niektóre z katalogów to prawdziwe bibliofilskie cymelia. Na przykład katalogi z wystawy malarstwa Heleny Zadrejko czy drzeworytu Jadwigi Stawowczyk-Kuzemczak. Jacek Papla dołączył do swojego programu oryginalną, sygnowaną serigrafie. Większość tych wydawnictw jest jeszcze do nabycia.

Również interesująco przedstawiają się wybrane plakaty, w większości autorskie. Nie-

które z nich zdobyły już spory rozgłos w kraju. Na Ogólnopolskim Biennale Plakatu w Katowicach jednym z wyróżnionych okazał się przemyski projekt Jana Aleksiana.

Ekspozycję uzupełniają zdjęcia z wernisaży, wystaw i pokazów artystycznych. Wszystko to składa się na pewną sumę dokonani instytucji, które upowszechniają sztukę w naszym regionie, tj. Oddziału ZPAP, BWA oraz „Desy”.

(ms)

Kazimierz Ivossé

WYKRYWACZ KLAMSTWA

(humoreska)

Poszedłem zapisać się do nowych związków. Jak inni, to czemu nie ja? Nie mogę być gorszy. Zawsze lepiej nie czekać z decyzją. Wielu już to zgubiło. Zwłaszcza że wszystko teraz tak się zmienia, iż jutro może być już za późno. A nuż powiedzą: gdzie pan był wczoraj? Bo oni teraz przeszli na per pan.

Stoję więc w kolejce i czekam cierpliwie. Mam w tym wprawę i to od lat. Mogę nawet powiedzieć, że swoje odstąpiłem, ale kiedy inni stoją, to i ja stoję. Może to już ostatnia kolejka? Nigdy nic nie wiadomo, zwłaszcza u nas. A w kolejkach, to różne rzeczy mówią. Stoję i słucham, ale nie będę tego powtarzał. Ja czekam na rejestrację. I do czekałem się swojej kolejki. Już od drzwi słyszę uprzejmy głos.

— Prosimy serdecznie, zapraszamy!

Brzmi to całkiem nieźle jak na początek. Początki to my mieliśmy zawsze dobre. Starty też. Dalej bywało gorzej.

— A więc pan wyraża zgodę dobrowolnego przejścia do naszego związku? — pada grzeczne pytanie. Wszyscy uśmiechają się do mnie, poklepują mnie po ramieniu. I ja się uśmiecham, poklepuję innych. Co mi szkodzi. Na hall produkcyjnej do dziś wisi stare hasło: „DZIEŃ BEZ UŚMIECHU, TO DZIEŃ STRACONY”. Może i tak.

— Co „może i tak”? — przerywa ton moich myśli związkowiec z prawej strony.

— Nic, po prostu chciałem rzec, że wyrażam zgodę — mówię szybko i zaraz sadzają mnie w głębokim, dyrektorskim fotelu, z którego ledwie mnie widać.

— To świetnie — mówi związkowiec z lewej strony, nie zdejmując ciężkiej, robotniczej ręki z mojego ramienia. — Zatem prosimy pana uprzejmie o wyrażenie zgody na poddanie się testowi, który zaprogramuje dla pana ta oto maszyna. My od samego początku w nowym stylu, w nowym duchu, nowoczesnie.

Mówiąc to, zakłada mi na głowę jakiś metalowy macki z kupa przewodów i każe wyciągnąć przed siebie ręce oraz zamknąć oczy. Poddaję się bez sprzeciwu i czekam na ów test. Słyszę jak za moimi plecami uruchamiają magnetofon i daje się ponieść kojącej fali lekkiej muzyki, którą nagle przerywa tubalny głos, skiero-

wany wyraźnie w moją stronę.

— Szanowny panie! Przed nami nowy etap działalności związkowej, o czym pan oczywiście doskonale wie. Za chwilę zostanie pan podłączony do związkowej skrzynki prawdy. Jest to zabieg konieczny, bowiem od początku musimy dbać o czystość i nieskazitelność szeregów związków zawodowych. Maszyna powie nam prawdę, czy pańska decyzja jest wynikiem głębokich przemyśleń i czy nie działa pan na zasadzie koniunktury. Jednym słowem, czy pan nie kłamie. Analiza pańskiego głosu udowodni czarno na białym pański stosunek do tego, co określa się odnową naszego ruchu związkowego...

Dalej część informacyjna została zakłócona, z głośnika wybiegały jakieś niartykułowane dźwięki, coś zachrobotało i zrobiła się cisza. Nie otwierałem oczu i czulem, że wyciągnięte ręce zaczynają mi lekko drżeć, oczywiście z wysiłku, a nie ze zdenerwowania. Starłem się to ukryć, ale nadaremnie. Gorzej, bo czulem, że drżenie ma tendencję postępującą na ramiona, a nawet głowę i cały korpus ułożony głęboko w fotelu.

Kiedyś słyszałem o takim wykrywaczu kłamstw, ale stosowano te piekielne maszyny na zgniłym zachodzie. Postęp to jednak postęp. Ostatecznie po iluś tam latach dociera coś takiego i do nas. Możliwe, że to w ramach pomocy solidarnościowej. W każdym razie wówczas zasada działania maszyny była nieskomplikowana i polegała na tym, że każde, choćby najmniejsze kłamstwo, wywoływało u delikwenta poddanego próbie coś w rodzaju nerwówki czyli stresu, co z kolei objawiało się natychmiastowymi zmianami ciśnienia, a nawet podwyższoną temperaturą ciała. Czułe urządzenie wykrywało owe zmiany, rejestrowało je, a następnie przekładało na zrozumiałe dla specjalistów znaki. To urządzenie stojące na biurku wydawało mi się bardziej precyzyjne i skomplikowane, co niewątpliwie było zasługą naszej rodzinnej już myśli technicznej. W każdym razie jedno jest pewne, że od kąd pamiętam, zawsze cierpiałem na mikrozaburzenia głosowe i z tego powodu nie zabierałem głosu na zebraniach, nie odpowiadałem kłóliwej żonie, nie spowiadałem się i nie głosiłem jawnie. Niektórzy moi koledzy nazy-

wali to tremą, inni towarzysze — niezaangażowaniem, a jeszcze inni — wręcz wrogim stosunkiem do władzy terenowej. Ostatnio znalazło się też kilku wrogów, którzy oświadczyli, iż moje dotychczasowe milczenie było niczym innym jak aprobatą całego tego zła.

Tak więc z drżeniem oczekiwałem na pierwsze pytanie i doczekałem się:

— Czy pan kłamie? — zahaczał w głośniku czyjś bas.

Błyskawicznie zbiegłem w duchu rachunek sumienia. Niestety, moja odpowiedź musiała być twierdząca.

— Tak, kłamie — powiedziałem niepewnym głosem. — Kłamie, jak kłamia wszyscy ludzie wokół i przy każdej okazji. W wielu przypadkach byłem nawet zmuszony do tego... — Chciałem uczynić szerszy wywód na ten temat, ale głos przerwał mi ostro:

— Co w takim razie kryje pan w zanadrzu, co pan ma do ukrycia?

— No, różnie bywało — odrzekłem wolno, starając się usilnie wyciągnąć z siebie to wszystko, co istotnie gdzieś tam w głębi było ukryte. — Po prostu ukrywałem niezadowolone, z pewnością pewne rozgoryczenie, a nawet niesmak... czy ja wiem, co jeszcze?

— No, dobrze — odezwał się tubalny głos — a teraz proszę mi powiedzieć... — Tu padło jeszcze jedno docieklawe pytanie, a potem jeszcze jedno i jeszcze jedno. Związkowcy patrzyli po sobie porozumiewawczo, kreśliłi głowami jakby z niedowierzaniem.

W tym momencie obudziłem się, albowiem wydawało mi się, że zapadam się coraz głębiej w wielki, dyrektorski fotel właśnie pod naporem coraz to nowych pytań. Dyrektorski fotel był tak wygodny, że nie miałem zamiaru odstępować go komuś innemu, choćby zadawano mi te pytania do końca życia.

Niestety, oprzytomniałem szybko i spostrzedłem, iż stoję dalej w kolejce, wsparty o ścianę, a właściwie to wspierały mnie czyjeś życzliwe ramiona. Było to mnie zmęczenie, cholerne zmęczenie, które wyłazi z każdego faceta pracującego w tak zwanym czterobrygadowym systemie zmian. Zbliżała się moja kolejka, więc na wszelki wypadek zastanowiłem się raz jeszcze nad tymi swoimi odpowiedziami. Czułem się już dobrze i byłem pewny, że nadam temu wykrywaczowi kłamstwa jeszcze więcej...

Filmy dla dzieci

WYJŚĆ
Z KRĘGU BAŚNI

Już same liczby mogą przyprawić o zawrót głowy. „Miś Uszatek” doczekał się ponad 70 odcinków, a planuje się ich w sumie 102. Miś Colargol stał się bohaterem 53 filmów, nie wspominając o dwóch już rozpowszechnianych, a trzecim przygotowywanym obrazie pełnometrażowym. A jeszcze „Muminki”, realizowane wg projektów skandynawskiej autorki Tove Jansson, które dobijają do 40 odcinków... I planowane przygody Plastusia, bohatera książki Kownackiej, na której wychowały się całe pokolenia naszych dzieci.

Nieprzypadkowo ograniczyliśmy się z liczbami do jednej tylko wytwórni, i to też nie uwzględniając wszystkich serijnych i indywidualnych zamierzeń produkcyjnych. Rzecz w tym, iż każda z polskich wytwórni filmów animowanych, ewoluując w ciągu lat, podejmując różnorodne inicjatywy programowe, coraz znaczące miejsce poświęca w swojej produkcji dzieciom. Wynika to z potrzeb, jakie rodzi coraz bardziej chłonny rynek sztuki dla najmłodszych widzów. Można powiedzieć, iż coraz silniej rozwijająca się telewizja jest w stanie wchłonąć niemal wszystko to, co produkuje się dla dzieci, a dowodem ciągłego głodu w tym zakresie są liczne powtórki, nadawanie czasem do znudzenia tych samych serii i cyklów. Filmy dla dzieci są także opłacalne w

sensie finansowym. „Bolki i Lolki” znane niemal na wszystkich kontynentach, „Colargole” i inne pozycje wskazują, iż „kino dziecięce” przynosi zyski dewizowe.

Ale przecież doceniając te i inne zagraniczne transakcje, trzeba skoncentrować się na sprawie najważniejszej, tzn. na zawartości merytorycznej realizowanych filmów. Jest to kwestia tym ważniejsza, iż najmłodsi widzowie przez kontakt z filmem lalkowym czy rysunkowym często stykają się pierwszy raz w życiu z taką formą dydaktyki, zdobywają pierwsze elementy wiedzy o funkcjonowaniu pewnych zjawisk ze świata przyrody i uczą się rozróżniać podstawowe wartości. Nie bez znaczenia jest także sposób oddziaływania na wrażliwość, kształtowanie poczucia smaku estetycznego.

Podstawą sukcesu w filmie dziecięcym jest scenariusz. A więc sposób wykreowania bohatera, zawiązania intrygi, styl, w jakim przeprowadza się tę o znaczeniu moralnym. I nawet nie powołując się na wyniki prowadzonych badań, można powiedzieć, iż najsilniej przemawiają do dziecięcej wyobraźni te propozycje, które dążą do konkluzji w sposób zakamuflowany, jakby mimowolny, które pozostawiają pole do pierwszych własnych przemyśleń, które po prostu sterują dziecięcą psychiką.

Czy jednak możemy powiedzieć z czystym sumieniem, oglądając bohaterów filmowych, iż przestrzegając pewnych prawidłowości w sposobach dziecięcego postrzegania, filmy dla dzieci są nowoczesne w wyrazie? Czy nadążają za postępem w różnych dziedzinach techniki, wiedzy i otaczającej rzeczywistości? Czy stawiają te najważniejsze problemy i sprawy, które uczą dziecko patrzeć na świat?

Niestety, wciąż w zbyt dużym stopniu filmy dla dzieci obracają się w kręgu antropomorfizowanych zwierząt, którym przydaje się cechy myślenia i wrażliwości ludzi, wciąż zbyt często twórcy tych filmów sięgają do motywów baśni w kręgu La Fontaine'a i organizują ekranowy świat na tamten, pochodzący sprzed kilku wieków (bagatela!) wzór. Kiedy ogląda się niektóre propozycje dziecięce nadawane w telewizji, uderza pewna miłośność sytuacji dramatycznych, ilustracyjność wobec z góry założonych tez. I zbyt uproszczone chwytły w rozróżnianiu na przykład dobra i zła, piękna i brzydoty.

Z pozoru także trudno byłoby zgłosić jakiegokolwiek zastrzeżenia do tego, iż w filmach dla dzieci eksponuje się motywy tradycyjnych baśni czy legend. I nie chodzi o to, aby rzeczywiście zrezygnować z tego, co w nich najcenniejsze, tzn. sposobu kreowania wartości, systemu moralnych nakazów. Ale zbyt częste eksponowanie tych baśniowych wątków musi budzić pewien niedosyt, zwłaszcza gdy się zważy, iż pozostają one niemal zupełnie nieuwspółcześnione.

Wszystkie te zastrzeżenia wypływają, moim zdaniem, z jednego faktu generalnego — nie mamy zbyt interesującej literatury najnowszej dla dzieci. Takiej, która byłaby inspiracją dla nowych rozwiązań formalnych i merytorycznych. A film musi pozostawać z nią w ścisłym związku. I dlatego można zaryzykować twierdzenie, iż wszystkie wytwórnie czekają na dobre scenariusze.

MAŁGORZATA KARBOWIAK

Z teki rysownika



Sędzia Zygmunt Gardy — rzecznik prasowy Sądu Wojewódzkiego w Przemyślu

Tadeusz Piekło

Czyści więźniowie

Obmyj słońcem i księżycem,
i poprośz się gwiazdąnym pyłem,
chłonący deszcz i błyskawice
jak życiodajną, boską żyłę —
w tym świecie trwamy.
Tu chłód ścina
kwiaty i mięśnie, lzy i wodę.
Więźniowie czasu, trwóg i pogód,
słów i obrazów, klęsk i winy.

Grunt, co nam plonie pod stopami —
jest tylko złudnym blaskiem chwili,
która ponagla, zwodzi, myli,
abyśmy mogli błędzić dniami —
a nocą wracać, i żałować,
dziwić się nierozsądkom czynów
i lotnych uczuć, które giną —
zanim rozpoczną owocować.

Zapaty, kłątwy, przyrzeczenia
i uniesienia — pływaj, minaj.
Najświętsze ognie gasną, stygną —
i znowu wilgotnieje ziemia.
Więc — nic trwałego. Sens — daleki.
Kłamstwo się pełni jak perz bujny.
Rdza liści sypie się na trumny,
a garście ziemi — na powieki.



NA FUNDUSZ ODNOWY ZABYTKÓW PRZEMYSŁA

Dokonano kolejnego otwarcia skarbnicy ustawionej przed budynkiem Urzędu Miejskiego. Po komisyjnym przeliczeniu jej zawartości okazało się, że fundusz odnowy zabytków Przemysła wzbogacił się o dary w wysokości: 8,8 tys. zł (nie licząc bilonu o wartości nominalnej niższej od 10 zł), 12 dolarów USA, 20 franków belgijskich, 10,5 korony szwedzkiej, 2 funty brytyjskie, 61 rubli, 30 forintów, 33 korony czeskie, 15 lei rumuńskich, 3,15

marki RFN, 2 lewy, 3 marki NRD, 12 franków francuskich i 50 lirów tureckich. W mniejszych kwotach pojawiły się w skarbnicy również dinary jugosłowiańskie, guldeny holenderskie, drachmy greckie i liry włoskie.

Niestety, nadal kwitnie proceder zaśmiecania wnętrza skarbnicy opakowaniami z papierosów, zapalkami, kawałkami papieru oraz pieniędzmi, które dawno wyszły z obiegu. Widok śmieci spoczy-

wających na dobrowolnych datkach nie sprawia zapewne dobrego wrażenia na bawiących w Przemyslu gościach z zagranicy.

Serdecznie dziękując wszystkim anonimowym ofiarodawcom, apelujemy również do tych, którym łatwiej jest wrzucić opakowanie, po sportach niż symboliczną złotówkę i mylą pojemnik na pieniądze ze stojącym nie opodal koszem na śmieci.

(bz)

„PEGAZ”
W
OLESZYCACH

W Zespole Szkół Rolniczych w Oleszycach działa, pod kierunkiem Heleny Adamczyk, koło literackie „Pegaz”. Stwarza ono możliwość kulturalnego wyżycia się młodzieży, a jednocześnie atrakcyjną szkolną — i nie tylko — imprezę. Ostatnio z okazji Dnia Wojska Polskiego wystawiło montaż słowno-muzyczny pod tytułem „Z lasu szła wolność”.



Bariera dźwięku

Przemyskie Koło POLSKIEGO ZWIĄZKU GŁUCHYCH obchodzi swe trzydziestolecie. Podczas uroczystej akademii, która odbyła się z tej okazji, działacze PZG otrzymali odznaczenia i dyplomy za wybitne osiągnięcia w pracy. Prezydent miasta Andrzej Wojciechowski udekorował odznaką „Za zasługi dla województwa przemyskiego”: Stanisław Malak, Antoniego Morawskiego, Stanisława Oliwę, Jana Wołczyka, i Zbigniewa Żuromskiego. Złote Odznaki Honorowe PZG otrzymali: Jan Gawlik, Wacław Morawski i Jan Wołczyk.

W PRZEMYSŁU działalność PZG ma szczególne uzasadnienie ze względu na znajdujący się tu Ośrodek Szkolno - Wychowawczy dla Dzieci Głuchych (jest to jedna z 29 tego typu placówek w kraju), w którym funkcjonuje jedna z 9 szkół zawodowych dla młodzieży z defektem słuchu. W samym ośrodku przebywa o-

becnie 235 wychowanków w wieku od lat 4 do 20, z pięciu województw regionu południowo - wschodniego. W Przemysku — poza ośrodkiem — mieszka ponad 50 osób niesłyszących, a w województwie jest ich, wg oficjalnych danych, ponad 500. Ludzie, dla których nie istnieje świat dźwięku, żyją wśród nas — słyszących — mieszkają

i pracują. A jednak tworzą swoistą enklawę. Zapewne ich liczba nie jest aż tak duża, bismy na co dzień dostrzegali zjawisko. Ale też fakt, że są w mniejszości, nie zmusza słyszących do szukania z nimi kontaktu. Dlatego świat głuchych jest dla przeciętnego człowieka, po prostu, niezrozumiały. Najlepiej znają go ci, którzy poświęcili się pracy z ludźmi



niesłyszącymi, by umożliwić im adaptację społeczno - zawodową lub tacy, których życie zmusiło do przełamania bariery. Często zwykliśmy wiązać upośledzenie słuchu z niedorozwojem umysłowym. Takie przypadki, owszem, nie należą do rzadkości, ale też nie są regułą. A jednak takie podejście do sprawy skazuje ludzi głuchych

na naszą obojętność i wynikającą stąd izolację. To nie my żyjemy w ich świecie — lecz oni w naszym, a ten w swym konformizmie zwykły odrzuca wszelką odmienną. Chyba tylko nieliczni potrafią okazywać ludziom w jakiś sposób upośledzonym autentyczne zainteresowanie, zrozumienie i pomoc. Większość natomiast dzieli się na obojętne lub okazujących litość — a ta nie jest uczuciem budującym. W tym miejscu przychodzi mi na myśl nazwisko p. Antoniny Negrusz. O ile zdążyłam się zorientować — cieszy się w środowisku ludzi głuchych wielkim uznaniem. Ona to właśnie — osoba słysząca i mówiąca normalnie — zmuszona sytuacją rodzinną, znakomicie opanowała język migowy i daktylografię. Dla niej świat ludzi głuchych nie ma tajemnic, toteż rozumiejąc ich potrzeby i doceniając prawo do rozwoju duchowego, służy swymi umiejętnościami — prowadząc od lat działalność kulturalno - oświatową w tym środowisku. Ona to przekłada dźwięki na gesty, udostępniając ludziom niesłyszącym obszar dla nich zamknięty — umożliwiając odbiór programu telewizyjnego, uczestniczenie w prelekcjach, spotkaniach z ciekawymi ludźmi — w kulturze, po prostu.

O tym, jakie efekty może przynieść praca z ludźmi z defektem słuchu — jeśli tylko ktoś zechce ją podjąć — przekonał mnie występ zespołu tanecznego PZG „Is” z Warszawy. Gdybym nie widziała na własne oczy jak ludzie ci tańczą krakowiaka, mazura, walców, tango, jak wielką sprawność fizyczną wykazują, jakie mają poczucie rytmu i jak znakomicie bawią publiczność — nie uwierzyłabym.

Obserwując ożywioną widownię — ludzi głuchych, którzy ciągle „migali” wymieniając wrażenia — uświadomiłam sobie, nagle, że jako jedna z niewielu osób, a być może jedyną, która nie zna języka migowego, znalazłam się w paradoksalnej sytuacji „niemowy”, w świecie którego zasady zaczęły obowiązywać na tej sali. Obok mnie siedzieli dwaj mężczyźni i wymieniali myśli właściwym sobie sposobem. Gdy jeden z nich odszedł — drugi przeniósł uwagę na mnie i usiłował porozumieć się językiem migowym. Wpad-

łam w popłoch i w pierwszym odruchu chciałam odpowiedzieć mu „na migi” — oczywiście własnym sposobem — ale zdałam sobie sprawę, że w tej sytuacji to zupełnie nonsens. Napisałam więc na kartce, że nie rozumiem. Wtedy kiwnął głową, popatrzył jakby z niechęcią, i od tej chwili przestałam dla niego istnieć. Wtedy po raz pierwszy w życiu „na własnej skórze” doświadczyłam tego, czego doznaje człowiek, który normalnie myśli, ale nie może być przez innych zrozumiany. Ten epizod uświadomił mi, że jakkolwiek w niektórych sytuacjach musimy pogodzić się z istnieniem bariery dzielącej ludzi słyszących i głuchych, to jednak tam gdzie można tego uniknąć, trzeba za wszelką cenę o to walczyć.

Między wprawdzie czasy, gdy ludzie upośledzeni, w tym i głusi analfabeci, żyli na marginesie społeczeństwa — wykorzystywani jako tania siła robocza. Dziś są oni objęci obowiązkiem szkolnym i nie może zaistnieć taka sytuacja, by dla dziecka z wadami słuchu zabrakło miejsca w specjalnej szkole, gdzie stwarza się warunki rewalidacji. Istnieje jednak problem z odpowiednio wczesnym wykrywaniem defektów słuchu. A jest to sprawa bardzo istotna, gdyż — jak twierdzi dyrektor Ośrodka Szkolno - Wychowawczego dla Dzieci Głuchych w Przemysku, Jan Wołczyk — to co zrobi się w dziedzinie rehabilitacji dzieci z wadami słuchu do lat 7, jest szczególnie cenne. Zaniedbania w tej dziedzinie są w późniejszym wieku nie do odrobienia. Stąd też wielki błąd popełniają rodzice, którzy z różnych względów bronią się przed umieszczeniem dzieci w specjalistycznych ośrodkach. I dlatego działacze PZG tak zabiegają o utworzenie w Przemysku poradni rehabilitacyjnej dla dzieci z wadami słuchu, by jak najwcześniej objąć je opieką lekarską i ustalić rodzaj upośledzenia. Takie postępowanie pozwoliłoby stworzyć im jak najdogodniejsze warunki rewalidacji i zapewnić takie miejsce w społeczeństwie, by mogli cieszyć się pełnią życia — do czego mają prawo wszyscy ludzie i o tym należy pamiętać nie tylko z okazji obchodów Międzynarodowego Dnia Głuchego.

BARBARA ADAMSKA

DRUŻYNY „NIEPRZETARTEGO SZLAKU”

Szczep im. Marii Grzegorzewskiej istnieje od 1969 r. Liczy 175 członków w 11 drużynach harcerskich i 4 zachowawczych. Nie wyróżniały się może niczym szczególnym, gdyby nie to, że działa przy Ośrodku Szkolno - Wychowawczym dla Dzieci Głuchych w Przemysku. Stąd też bierze się specyfika jego pracy. ZHP jest jedyną w ośrodku organizacją dla dzieci i młodzieży i ma tutaj wybitnie masowy charakter: wszyscy wychowankowie z klas II—IV należą do drużyn zachowawczych, a klas V—VIII i uczniowie szkoły zawodowej — do drużyn harcerskich.

Harcerstwo działa w ośrodku na zasadach takich samych jak obowiązuje w całej organizacji — mówi komendant szczepu hm ALEKSANDER BŁOŃSKI. — Ze względu jednak na specyfikę środowiska staramy się integrować naszą działalność z pracą dydaktyczno - wychowawczą szkoły. Naszym celem jest rozwój mowy i myślenia u dzieci, kształtowanie ambicji w nauce i pracy, wpajanie poczucia własnej wartości. Realizujemy pełny program harcerstwa, ale zmodyfikowany i dostosowany do potrzeb i możliwości dzieci z defektem słuchu. Z tego też wynikają stosowane przez

nas formy pracy. W trakcie zajęć harcerskich stosujemy zasadę pogłębłości — korzystamy przede wszystkim ze środków wzrokowych, rozwijamy zdolności manualne, jest dużo zajęć ruchowych. Wprawdzie dzieci te nie mogą śpiewać, ale bardzo dob-



rze tańczyć, gdyż reagują na wibrację dźwięku i mają poczucie rytmu. Dzięki temu możemy organizować dla nich zabawy taneczne wspólnie z dziećmi słyszącymi. Kontakty ze słyszącymi uważam za szczególnie cenne i one też mają znaczące miejsce w programie działalności naszych drużyn.

A okazją do takich kontak-



tów są m. in. obozy letnie organizowane wspólnie z harcerzami słyszącymi. Spontaniczne kontakty, wspólne zabawy — zmuszają do szukania możliwości porozumienia. Dzieci niesłyszące doskonale w ten sposób umiejętność odczytywania mowy z ruchu ust, a na to kładzie się nacisk w pracy ośrodka. Ludzie

ci bowiem, po jego opuszczeniu, wchodzą w normalne środowisko, żyją i nierzadko pracują wśród mówiących.

W ośrodku działają także drużyny specjalistyczne: młodzieżowej służby ruchu, pożarnicza i rowerowa. Harcerze zdobywają w ten sposób przydatne w życiu umiejętności. Poznali znak i prze-

bieży drogowe, uzyskali karty rowerowe, wiedzą jak zachować się w wypadku pożaru. Harcerki prowadzą natomiast „akcję czerwonej róży”. Polega ona na pomocy osobom starszym. Jest to akcja bardzo istotna z wychowawczego punktu widzenia, gdyż pozwala przeciwdziałać postawom egoizmu — uświadomiamy, że nie tylko społeczeństwo ma obowiązek pomagać ludziom niesłyszącym, ale oni także mogą nieść pomoc innym.

Drużyny szczepu ZHP im. Marii Grzegorzewskiej uczestniczą w tzw. ruchu sztabowym. Jest to harcerskie współzawodnictwo o tytuł „Mistrzowskiej drużyny zachowawczej”. „Harcerskiej drużyny sztabowej” i „Wzorowego kregu instruktorskiego”. Aby zdobyć te tytuły należy wzorowo wywiązać się z licznych zadań. Harcerzom z ośrodka udało się to już wielokrotnie. Tytuł „Mistrzowskiej drużyny zachowawczej” zdobyły wszystkie 4 drużyny najmłodszych. Jedną z drużyn harcerskich ubiega się o tytuł po raz drugi — sześć startuje w tym roku po raz pierwszy. Krag instruktorski uzyskał miano wzorowego już trzykrotnie i chyba nie da go sobie odebrać.

(bar)

Dawna prasa przemyska

Pierwszy w Galicji
dziennik prowincjonalny

Przemysł w przeszłości słynął z niezmiernie wysokiej aktywności w wydawaniu czasopism. W okresie 1881—1913 ukazały się tu aż 34 tytuły na ogólną liczbę 165 wydawnictw prowincjonalnych (w języku polskim, wychodzących poza Kraków i Lwów) w Galicji. W pierwszych 14 latach bieżącego stulecia środowisko przemyskie wydawało 18 spośród wszystkich 54 czasopism Galicji Zachodniej, będąc najsilniejszym ośrodkiem ruchu czasopiśmienniczego poza mającymi bogatsze tradycje i nieporównywalnie większe możliwości Krakowem i Lwowem. Osiągnięcia te były możliwe m. in. dzięki wysokiemu zaangażowaniu jednostek oraz grup społecznych, których ambicją było upowszechnianie masowego ruchu czytelniczego, służącego dalszemu rozwojowi społeczno-gospodarczemu miasta.

Józef Styfi, drukarz z zawodu, należy niewątpliwie do czołowych postaci Przemysła końca XIX i pierwszych lat XX wieku. Znany ze swych wszechstronnych zainteresowań, zapamiętał i twórczej inicjatywy (przed osiedleniem się w Przemyslu pracował w Tarnowie i we Lwowie) — w 1893 roku założył własną drukarnię, czyniąc z niej w krótkim czasie najbar-

ziej renomowany zakład tego typu wśród istniejących wówczas w mieście. Poza pracą zawodową dał się poznać jako aktywny działacz społeczny i gospodarczy. Prowadził przez pewien czas biuro ogłoszeń, bardzo pożyteczne biuro pośrednictwa pracy i był pionierem przemyskiej komunikacji miejskiej, zakładając „przedsiębiorstwo konnych busów”. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wszedł w skład Wydziału Wykonawczego Polskiej Rady Narodowej obok tak znanych postaci, jak H. Lieberman, D. Teluk czy F. Przyjemski. Z powodzeniem przez wiele lat występował na deskach teatru „Fredreum”, w którym grała również jego żona, a później także synowie.

Firma J. Styfiego wykonywała wszelkie, nawet najtrudniejsze prace — od produkcji „drobiazgów” drukarskich do książek i gazet włącznie. Była też miejscem, w którym zrodziły się dwa bardzo interesujące (założone przez właściciela zakładu) i nowatorskie — na gruncie nie tylko Przemysła — tytuły: „Przegląd Drukarski” oraz pierwszy w Galicji dziennik prowincjonalny — „Dziennik Przemyski”.

„Przegląd” (dwutygodnik) pojawił się na rynku czytelniczym

w połowie listopada 1893 roku jako dziewiąte w historii, znane czasopismo drukarskie na ziemiach polskich. Poświęcony „sprawom właścicieli drukarni, litografii i zakładów introligatorskich” był adresowany do stosunkowo niewielkiej liczby odbiorców. Oczywiście jego wydawca liczył się z tym i kosztem sporych nakładów finansowych zdecydował się na podjęcie tej inicjatywy, mając na uwadze jeden, zasadniczy cel przedsięwzięcia: działanie zmierzające do utworzenia organizacji związkowej drukarzy prowincjonalnych — samorządnej i niezależnej od faworyzujących własnych przedstawicieli związków centralnych w Krakowie i we Lwowie. Dzięki zdecydowanemu stanowisku J. Styfiego organizacja tego typu powstała i w 1903 roku odbyła w Przemyslu swój pierwszy zjazd, na którym ustalono wspólny program działania w obronie interesów nielicznych drukarzy działających w mniejszych ośrodkach miejskich (w dwa lata później Przemysł, też dzięki inicjatywie J. Styfiego, gościł uczestników V Zjazdu Drukarzy Galicyjskich).

Poza sprawami związkowymi, czołowym problemem reprezentowanym na łamach „Przeglądu” były sprawy szkolenia nowych kadr oraz systematycznego wdrażania wszelkich nowinek technicznych, które miały pozytywny wpływ na poziom oraz konkurencyjność — wobec znacznie większych i nowocześniejszych zakładów — jakości wychodzących dzieł. Wspierał ten cel, obok rozbudowanego kąciaka reklam, dział informacji bieżących oraz rubryka „Posady i zajęcia”. Publikacje z zakresu historii drukarstwa polskiego pozwalały na kultywowanie dobrych tradycji tego rzemiosła, zaś informacje z życia zawodo-

wego innych grup — na konfrontację realnych potrzeb i potencjalnych możliwości nowo powstających związków zawodowych.

Niezłomne są losy tego ciekawego, choć — według opinii znawców przedmiotu — zachowawczego w swej formie wydawnictwa. Ostatni znany nam numer „Przeglądu” — trzynasty z kolei — wyszedł w maju 1899 roku, lecz nie zawierał żadnej informacji o likwidacji tytułu. Nie zamieściła jej również, zawsze kwitująca z pewną satysfakcją upadek konkurencji, współczesna „Przeglądowi” inna prasa przemyska. Można więc sądzić, że pismo to mogło ukazywać się jeszcze przez jakiś czas.

Jednakże prawdziwą rewelacją i dużą — nie tylko lokalną — sensacją był kolejny pomysł J. Styfiego, który przed 75 laty, w dniu 2 listopada 1905 roku przekazał czytelnikom pierwszy egzemplarz „Dziennika Przemyskiego” — wzbudzając tym szerokie zainteresowanie w całej prasie galicyjskiej. Nowość — skierowana do szerszych niż „Przegląd” kręgów społeczeństwa — dostosowana była (zgodnie z obowiązującymi wówczas kanonami) do wszelkich wymogów współczesnych jej czytelników, których trzeba było po prostu kupić wobec dużej konkurencyjności innych lokalnych oraz centralnych wydawnictw.

„Dziennik” zamieszczał najświeższe wiadomości polityczne z kraju i ze świata (opierając się zapewne na materiałach publikowanych w większych gazetach) oraz informacje gospodarcze. Rozbudowana kronika wydarzeń kulturalnych, uzupełniana próbami recenzji; uwzględniała działalność „Fredreum” oraz kilku innych, istniejących podówczas w Przemyslu towa-

rzystw społeczno-kulturalnych. Pojawily się też powieści w odcinkach autorstwa znanych pisarzy (m. in. E. A. Poe).

Duża konkurencja miejscowych czasopism („Echa”, „Nowego Głosu” i „Kroniki Diecezji Przemyskiej”) oraz silna pozycja dzienników lwowskich — nie pozwoliły ambitnemu wydawcy na dłuższe utrzymanie się na rynku. By ratować swą niepewną pozycję — „Dziennik” próbował zwiększyć objętość, rozszerzać zakres tematyczny, a także stosować bardzo korzystne i dogodne dla odbiorców warunki prenumeraty. Mimo dużych wysiłków J. Styfiego — pismo spłajntowało po kilkunastu numerach. Co prawda, w ostatnim znanym nam numerze 16 z 19 listopada 1905 r., redakcja zawiadamia, że „Dziennik” „zawiesza się, aż do Nowego Roku, odkąd zacznie on wychodzić w objętości podwójnej”, nie jednak nie wskazuje na to, by słowa dotrzymano.

W ten oto sposób zakończył swój żywot pierwszy w historii prasy przemyskiej i lokalnej prasy galicyjskiej — dziennik, który nie przyjął się na stałe z braku szerszego poparcia społeczeństwa. Zbyt niski nakład (za rentowne uchodziło czasopismo o minimum 500 stałych prenumerat, przy dobrze prosperującym dziale ogłoszeniowym), w porównaniu do wysokiej kapitałochłonności — nie pozwolił jego wydawcy na kontynuowanie nowatorskiej próby wzbudzenia w środowisko lokalne nawyku korzystania z własnego, wychodzącego codziennie pisma. Nieco speszony kolejnym niepowodzeniem w roli wydawcy Styfi skierował się ku aktywnemu uczestnictwu w życiu gospodarczym i kulturalnym oraz działalności społecznej, zyskując sobie powszechne poważanie.

Z. BESZ

NA TROPIE TAJEMNIC PRZESZŁOŚCI

Zagadka kopca w Sólcy
Osada z epoki żelaza

Od dłuższego czasu duże zainteresowanie budził niezwykle kopiec, znajdujący się w Sólcy, w gminie Fredropol. Ma on u podstawy 70

metrów średnicy, wysoki jest na 8 metrów.

Tajemniczy obiekt był przedmiotem rozmaitych hipotez naukowych. Według

jednej z nich uznawano go za tzw. kopiec sygnalizacyjny, służący w zamierzonych czasach do porozumiewania się między ludnością mieszkającą w sąsiedztwie. Twierdzono tak m. in. dlatego, że widać stamtąd Kopiec Tatarski w Przemyslu oraz kopiec położony nieopodal Dobromila (obecnie na terytorium Związku Radzieckiego). W razie potrzeby można było zatem — przy pomocy ognia lub dymu — dawać sygnały np. o zbliżającym się niebezpieczeństwie.

Inna znów teoria zakładała, że jest to stożkowaty gródek średniowieczny, ale również i to przypuszczenie nie miało żadnego pokrycia dowodowego.

Zupełnie nowe światło na tę sprawę rzuciły badania archeologiczne, które rozpoczęto w ubiegłym roku i kontynuowano w bieżącym. Z inicjatywy Muzeum Okręgowego w Przemyslu prace prowadzili archeolodzy z Muzeum Zup Krakowskich w Wieliczce (ze względu na to, że jest to teren solonośny) pod kierunkiem mera Adama Szybowicza.

Już wstępne wyniki stały się prawdziwą rewelacją. Odkryto bowiem, że ów kopiec to imponujących rozmiarów kurhan wczesnośredniowieczny, z przełomu XI i XII wieku. Na tak duży obiekt jeszcze w Polsce nie natrafiono.

Do tej pory znaleziono w nim 8 szkieletów. Badania antropologiczne wykazały, że tylko jeden z nich, pozbawiony czaszki, był szkieletem mężczyzny, pozostałe to szczątki kobiet. Znalaziono przy nich niezwykle interesujące, bogato zdobione przedmioty, m. in. wisiorki z kryształu górskiego oprawione w srebro i pozłacane, paciorki z agatu oraz szereg innych ozdób, np. srebrne pierścienie ze

szlachetnymi i półszlachetnymi kamieniami.

Trzy szkielety znajdowały się w drewnianych trumnach, w tym jeden — położony w pobliżu centrum kurhanu — miał ręce ułożone na piersiach, nogi skrópowane, a w piętach, kolanach, udach i w czaszce stwierdzono ślady po wbitych tam gwoździach. Podobnego pochówku jeszcze w Polsce nie odkryto.

Trudno z całą pewnością, po wstępnych dopiero rozważaniach, rozwikłać tajemnicę przeszłości. Archeolodzy sugerują, że odnaleziono szkielet kobiety, którą usmiercono okrutnym sposobem, podejrzewając ją zapewne o uprawianie czarów i kontakty z „siłami nieczystymi”. Wniosek ten potwierdza w pewnym sensie fakt, że na pozostałych szkieletach również widniały ślady przemocy i wszyscy tam pochowani nie umarli w sposób naturalny. Wskazują na to obrażenia czaszek.

Przypuszcza się, że w samym centrum kurhanu znajduje się mogiła kogoś bardzo znaczącego, czołowej postaci tej grupy ludzi, których po jego śmierci zabito. Rzecz jasna są to tylko domniemania, wymagające szczegółowego uzasadnienia — zwłaszcza że istnieje jeszcze sporo innych zagadek.

W kurhanie odkryto także trzy tajemnicze kręgi o średnicy ok. 3 metrów, usypane ze sporej wielkości kamieni. Były to miejsca kultu, czy też służyły do innych celów?

Kopiec w Sólcy dostarcza coraz więcej pytań i ciągle zaskakuje badaczy. Np. w trakcie prac natrafiono niespodziewanie na ślady osady położonej poniżej kurhanu, odkryto znaczne ilości naczyń ceramicznych pochodzących z końca okresu kultury lużyckiej, a więc z końca wczesnej epoki żelaza.

Pełen tajemnic obiekt wymaga zatem dalszych badań, których kontynuowanie wzbogaci naszą wiedzę o przeszłości okolic Przemysła.

(jm.)

Awarskie
grobowce
województwa

Archeolodzy z Muzeum Archeologii w Suboticy, w okręgu autonomicznym Wojwodina, odkryli niedawno we wsi Bacza Sokolac 27 grobowców z VI w. n.e. Były to jak stwierdzono — groby Awarów, turecko-almajskiego ludu, który w VI i VII w. przybył z Azji i zawładnął aż do tego naddunajskiego kraju.

Cenne wykopaliska umożliwiły lepsze poznanie historii tej części Wojwodiny, a także zwyczajów awarskiego ludu. W grobowcach znaleziono między innymi liczne przedmioty, używane przez Awarów.

Wykopaliska te ponownie ożywiły również legendy o ogromnych skarbach zakopanych w tym rejonie przez awarskich najeźdźców. Pogłoski o tych skarbach ścigały i nadal ścigają w te strony wielu prywatnych poszukiwaczy z całego kraju. Nie brak wśród nich także przedstawicieli miejscowej ludności.

Jak dotychczas poszukiwania nie przyniosły jednak rezultatów, co nie zraża ani ludzi wytrwale kopiących na własny koszt, ani ekip archeologów poszukujących nie tyle skarbów, co dalszych wykopalisk. Ci ostatni zresztą twierdzą, iż w pobliżu odkrytych grobowców znajdować się muszą pozostałości awarskiego grodu. Odkrycie tego miasta jest więc obecnie celem dalszych intensywnych prac wykopaliskowych.

Z. JAGIELSKI



ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

BRAK PRECYZJI

Nawiązując do felietonu pt. „Planowanie absurdów” („ZP” nr 49) napisał do redakcji Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny, który po dłuższym wywodzie na temat zasad i trybu postępowania mandatowego oraz polityki stosowania tego rodzaju środków przymusu wobec popełniających wykroczenia przeciwko przepisom sanitarnym — stwierdził, że postulat służby sanitarno-epidemiologicznej, by zrezygnowano z planu mandatów i wynikającej z jego realizacji oceny pracowników sanepidu, nie był precyzyjnie sformułowany. (...) nie istniał i nie istnieje żaden plan mandatów (...), pracownicy pionu Inspekcji Sanitarnej nie otrzymali i nie otrzymują z tytułu mandatowania żadnych premii czy dodatkowego uposażenia...” — przeczytaliśmy ponadto w piśmie.

Wynika z powyższego, że daliśmy się „wpuścić w maliny” autorom postulatu. Dziwi nas tylko, jak mogli się oni domagać likwidacji czegoś co nie istnieje...

PRZEMYSKIE KSIĘGARNIE

Po przeczytaniu felietonu „Pół metra książek” („ZP” nr 39), w którym poruszone zostały — ale przecież jeden z wielu — problem, chciałbym podzielić się uwagami na temat przemyskich księgarń. Mamy ich — w dosłownym tego słowa znaczeniu — dwie, pozostałe zaś są połączone ze sklepami papierniczymi. We wszystkich spotyka się zawsze ten sam problem: chcąc kupić książkę trzeba bezwzględnie znać tytuł i autora. Być może dla bibliofilów nie przedstawia to większej trudności, ale przeciętny śmiertelnik, który chce kupić „coś” do przeczytania, ma już kłopot. Owszem, pewna część pozycji jest eksponowana na ladach, ale stałowi to znikomy, przypadkowo dobrany fragment całości zasoby księgarń. A przecież prościej i wygodniej (nie tylko dla klienta) byłoby ułatwić kupującemu dostęp do książki. Rozumiem kłopoty lokalowe, jednak jedną reprezentacyjną księgarnię miasto powinno posiadać.

Druga sprawa, to informacja. Zapytałem kiedyś ekspedientkę o książki z tematyki górskiej. Usłyszałem odpowiedź: „W tej chwili nic nie mamy”, tymczasem jedna z takich książek leżała na ladzie (...).

Marian Kurek
Przemyśl, ul. E. Piłater 9

„ŻBIK” PROONUJE

Nawiązując do artykułu „Dziki obiegają Birczę” — zarząd Koła Łowieckiego „Żbik” przy Komendzie Wojewódzkiej MO w Przemyślu wystosował do wojewody pismo, którego fragmenty zamieszczamy.

„(...) Rosnące gwałtownie sumy, wypłacane rolnikom jako odszkodowania za szkody wyrządzone przez zwierzynę łowną na terenie dzierżawionego przez nasze koło obwodu łowieckiego nr 68, wynikają nie ze złej gospodarki łowieckiej prowadzonej przez koło „Żbik”, lecz zbyt dużego stanu zwierzyny w tak zwanej strefie ochronnej obwodu nr 70 — „Polskie Bory”.

Obwód nasz graniczy bezpośrednio z tą strefą od Starej Birczy poprzez Leszczawę, Leszczawę Dolną, Kuźminę do Rostoki i dalej w kierunku Zawadki. Zwierzyna ze strefy ochronnej obwodu nr 70 przechodzi nocą na teren naszego obwodu czyniąc wielkie szkody w uprawach rolnych, po czym powraca do swych ostoi. Regulamin polowań zabrania myśliwym strzelania do zwierzyny płowej w nocy, a zatem nasze koło — placąc wysokie kwoty odszkodowań — z jednej strony ponosi wielkie, nie zawinione straty, z drugiej zaś — nie ma żadnego wpływu na zmniejszenie stanu zwierzyny w strefie ochronnej.

Zarządca obwodu nr 70 „Polskie Bory” wprowadził ponadto obostrzenia (nie przewidziane w ustawie o hodowli, ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim z dnia 17 czerwca 1959 r.) w zakresie dochodzenia postrzelonej zwierzyny, która przeszła w pas strefy ochronnej, co zniechęca myśliwych naszego koła do odstrzału dzików i jeleni w bezpośredniej bliskości tej strefy.

W celu likwidacji rozmiarów szkód wyrządzonych przez zwierzynę w pasie strefy ochronnej i na terenach sąsiadujących z tą strefą zarząd Koła Łowieckiego „Żbik” proponuje dokonanie zmiany granic obwodu nr 70 „Polskie Bory” w ten sposób, aby tereny wchodzące w skład strefy ochronnej przekazać Polskiemu Związkowi Łowieckiemu, tj. przywrócić granice obwodu nr 70 do stanu z roku 1976. Ponadto należałoby zobowiązać koła łowieckie dzierżawiące w nowych granicach swoje obwody do przeprowadzenia redukcijnego odstrzału zwierzyny do poziomu ustalonych pojemności łowisk oraz do prowadzenia całorocznego dokarmiania zwierzyny w ich ostojach leśnych, co powinno powodować, że zwierzyna ta, mając dostateczną ilość karmy w lesie, nie będzie wchodzić na tereny upraw rolnych i wyrządzać szkody”.

FAŁSZYWA INFORMACJA?

W tygodniku Waszym z dnia 8 X 1980 r. ukazał się artykuł Jana Miszcza pt. „Piaskiem w oczy”. Artykuł ten to majstersztyk pisarski i mógłby wejść do literatury pięknej, gdyby go trochę przydłużyć, bo tylko za fikcję literacką można go uznać. Z prawdą to on ma tyle wspólnego co wilk z gwiazdami.

Najprawdopodobniej Pan Miszcza siedząc w ciepłutkich bamboszach przy kominku pykając fajkę wyduł sobie to co napisał. Bamboszkami te umiejętności skonstruowanie bujnej fantazji z faktami. Aby jednak nie psuć Panu Miszcza kłowi błędnego nastroju i nie zmuszać do wystawienia nosa na zimno i pluchę śpiemy z wyjaśnieniami.

Nieprawdą jest, że piasek z Zakładu Eksploatacji Kruszywa w Ostrowie jest wysyłany do województw zamojskiego, lubelskiego i rzeszowskiego. Natomiast prawdą jest, że pod koniec m-ca lipca br. a dokładnie 23 w rejonie Przemysła wystąpiła sytuacja powodziowa, która unieruchomiła zarówno Zakład Ostrow jak i Torki z których były planowane dostawy piasku dla „Elbudu”. Rozmiar kłęski może ocenić jedynie ten kto ją przeżył. Jej skutki dla wymienionych zakładów były fatalne, gdyż Ostrow do 30 sierpnia br. nie mógł podjąć produkcji kruszywa, a Torki nie podjęły jej do tej pory. W tej sytuacji aby umożliwić prowadzenie produkcji wyrobów prefabrykowanych w „Elbudzie” skierowaliśmy dostawy wagonowe piasku z Łatoszyna zrywając wagony z planowanych dostaw kruszywa dla „Fabryk Domów”.

Faktów tych Pan Miszcza jednak nie dostrzegł, być może, że już wtedy zaczął sypać piaskiem w oczy innym i jak to w takiej sytuacji często bywa sam sobie oczy zaproszył.

Również sprawa z drobnym kamieniem tzw. grysem twarzym wygląda nie tak. „Elbud” poprzez swoją centralę ciągle zabiega o dostawy gryśów twardej produkowanych z bazaltu lub granitu uzasadniając to produkcją wyrobów betonowych o dużej wytrzymałości. Gryś taki produkowany jest jedynie na Dolnym Śląsku. Kruszywo łamane produkowane przez nasze przedsiębiorstwo w Bieszczadach w Kamieniołomie Bóbrka nie nadaje się nie tylko do betonów o dużej wytrzymałości ze względu na jakość skały, gdyż jest to piaskowiec, ale również i do betonów niskich marek na skutek nadmiernej zawartości łupków niemożliwych do wyeliminowania w procesie technologicznym. Z tych właśnie powodów jest ono używane w całości w rejonie Bieszczad do budowy dróg.

Obecna odnowa w życiu społecznym chyba nie polega na tym, aby prasa „od nowa” fałszywie informowała społeczeństwo i aby uzdrowicze naszej gospodarki nie byli takimi, których trzeba uzdrawiać, lecz mogli dostrzegać przynajmniej zasadnicze fakty i znać się na podstawowych zagadnieniach w sprawach których zabierają głos, a jeże-

li piszą o kruszywach odróżniali kamyk od ziarnka piasku.

Kierownik Biura
Koordynacji Produkcji i Zbytu
Rzeszowskiego
Przedsiębiorstwa Produkcji
Kruszywa
i Usług Geologicznych
„Kruszgeo”
(podpis nieczytelny)

OD AUTORA:

Trudno polemizować z kimś, kto popadł w tak błogi nastrój i samozadowolenie, jakie tchną z powyższego listu (jego oryginalną pisownię polecamy łaknącym zabawy czytelnikom), a ponadto opuścił istotne, acz niewygodne do rzeczowej odpowiedzi fragmenty artykułu. Radziłbym zatem skonfrontować napuszone treści — które szczerze mnie ubawiły — z rzeczywistością i sprawdzić dokąd wywołane były materiały z Ostrowa i skąd wożono je w I kwartale do „Elbudu”. Aby ułatwić kierownictwu przedsiębiorstwa zadanie, polecam rozmowę z dyrektorami i pracownikami wymienionych zakładów. Nie przypuszczam, aby zmienili zdanie.

J. Miszcza

POPRAWI SIĘ ESTETYKA

Odpowiadając na list czytelnika pt. „Nieestetyczny widok”, zamieszczony w „Życiu Przemyskim” z dnia 17 września 1980 r., informujemy, że ściany budynków, na których umieszczone są reklamy będą sukcesywnie zamalowywane. Pierwsze zlecenie w tym zakresie obejmuje budynek przy ul. 22 Stycznia w Przemyślu z terminem wykonania do 30 października.

Prace tego rodzaju zostaną wykonane systemem zleconym, gdyż nie dysponujemy odpowiednio dużymi rusztowaniami.

Prezes Zarządu WSS
„Społem”
Bogusław Łabuda

KULTURA NA TRASIE...

W nawiązaniu do artykułu pt. „Kultura w kusym ubranku”, zamieszczonego w Waszym tygodniku, Urząd Gminy we Fredropolu wyjaśnia:

— nasz GOK został zlikwidowany już przeszło rok temu ze względu na nieodpowiedni budynek,

— działalność kulturalną uzależniamy od odpowiedniego przygotowania obiektów, stąd też od 1979 r. prowadzimy intensywne prace remontowe (wyremontowaliśmy obiekty w Rybotyczach, Fredropolu, Darowicach, Sólcy, Kłokowicach, Kalinowicach i systematycznie będziemy remontować pozostałe).

Dziennikarz (...) trafił na okres bardzo wzmożonych prac polowych, stąd też w obiektach kulturalnych były, pustki.

28 IX 1980 roku mieszkańcy wsi Kalinowice otrzymali piękny obiekt kulturalny. Od tej chwili rozwija się tu działalność, czego przykładem

choćby występ zespołu pieśni i tańca z Gaci. Jeśli chodzi o klub w Rybotyczach, to ma on kilkuletnie tradycje dobrej pracy. Obecna kierowniczka tej placówki, Jadwiga Sowa, w dniu wizyty pełniła tę funkcję dopiero od dwóch dni i dlatego mało była zorientowana w całości problematyki.

Również klub „Ruchu” w Makowej słynie w województwie ze swojej działalności (społeczeństwo było informowane o tym na łamach „Życia Przemyskiego”).

(...) Pismem ntniejszym chcemy przedstawić nieco pełniejszy obraz naszej działalności kulturalnej. Czynimy to na wniosek społeczeństwa gminy, które uważa artykuł za trochę krzywdzący (...).

Naczelnik Gminy
inż. Zygmunt Ciupiński

OD AUTORKI

Artykuł „Kultura w kusym ubranku” nie jest wymierzony przeciwko kulturze w gminie Fredropol, lecz ukazuje — na kilku przykładach — nie najlepszy stan w tej dziedzinie w ogóle. Nie przeczę, że istnieją placówki funkcjonujące należycie, ale u pieram się przy tym, że są w mniejszości. Należy cieszyć się, że są ludzie, którzy dbają o zapewnienie bazy materialnej dla działalności kulturalno - oświatowej. Jest to jednak warunek konieczny, ale nie wystarczający dla prawidłowego rozwoju pracy k.o. w środowisku wiejskim. A z tą nie jest najlepiej.

Wracając zaś do sprawy budynku GOK we Fredropolu — wszystko się potwierdza, nie ma odpowiedniej bazy, GOK zamknięto. Ale pozostała tablica i wywieszka z godzinami otwarcia, co sugeruje, że placówka ta — choć rzadko — jednak działa. Co zaś tyczy się klubu w Rybotyczach, to o jego działalności rozmawiałam z bywałcami, nie tylko z kierowniczką, i nie styżalam o jakichś szczególnie interesujących formach pracy, choć, jak wynika z tekstu, to, co się dzieje w klubie zadowala tamtejsze środowisko.

Podsumowując zaś, mogę powiedzieć, że opisane placówki miały akurat „pecha” znaleźć się na wybranej przez mnie trasie. Ale też podejrzewam, że na każdej innej znalazłoby się tyle samo nieczynnych klubów i GOK-ów i sytuacja prawdopodobnie nie różniłaby się od opisanej.

Barbara Adamska

POSTULAT BĘDZIE UWZGLĘDNIONY

W związku z listem opublikowanym dnia 17.09.1980 r. w nr 38 „Życia Przemyskiego” pt. „Na Kazanowie konieczny jest przystanek” — Oddział Komunikacji Miejskiej w Przemyślu uprzejmie informuje:

Zadania na przystankach autobusowych wykonywane są przez wyznaczone zakłady pracy w porozumieniu z OKM w sprawie lokalizacji. W związku z rozbudową Osiedla Kazanów przewidzieliśmy konieczność zlokalizowania trzech przystanków na tej trasie. Przy najbliższym zgłoszeniu zakładu dotyczącym ustawienia zadania, w pierwszej kolejności zostanie ono zlokalizowane na proponowanym przystanku.

Zast. dyrektora
ds. eksploatac.-techn.
inż. Józef Wojciechowski

Jak w gangsterskim filmie

Zabójca i jego wspólniczka czekają na rozprawę

Działo się to 29 września br. Tę datę Władysław H., mieszkaniec Jarosławia, zapamięta na długo. Jako zapalony wędkarz wybrał się na ryby i nie spodziewał się, że temu właśnie przyjdzie dokonać tak mąkabrycznego odkrycia. W pewnej chwili dojrzał w rzece, tuż przy brzegu, tkaninę, w którą zawinięte było i okrócone sznurkiem coś kształtem przypominające postać ludzką. Tknęty najgorszym przeczuciem zawiadomił o tym Komendę Miejską MO w Jarosławiu. Na miejsce niezwłocznie udala się grupa operacyjna, która stwierdziła, że wewnątrz tajemniczego pakietu znajdują się zwłoki mężczyzny lat około 50. Lekarz określił, że śmierć nastąpiła ok. 2 tygodni temu. Liczne obrażenia głowy i klatki piersiowej denata wskazywały niezbicie, że popełniono zabójstwo.

USTALENIE TOŻSAMOŚCI

Kim był zamordowany? Na to pytanie nielato było udzielić odpowiedzi, gdyż zwłoki były mocno zdeformowane. Ponadto milicja nie otrzymała ostatecznie zgłoszenia o zaginięciu jakiegokolwiek mężczyzny. Powstało zatem podejrzenie, że mógł to być człowiek samotny, a w takich przypadkach ustalenie tożsamości jest znacznie trudniejsze.

Sytuację komplikowało również to, że zwłoki znaleziono w Sanie, ciało mogło spłynąć rzeką, a zatem nie można było wykluczyć, że przestępstwo popełniono w innej miejscowości, a nawet w innym województwie. Było zatem wiele pytań, pozostających na razie bez odpowiedzi.

Niezwłocznie powiadomiono wszystkie przemyskie jednostki

MO oraz województw ościennych o odkryciu. Nie otrzymano jednak żadnej istotnej wiadomości, która mogłaby ruszyć sprawę z miejsca.

Sekcja zwłok wykazała na ciele denata 13 ran klutych, z których jedna — zadana w serce — była śmiertelna.

I oto raz jeszcze okazało się, że decydujące znaczenie ma w takich sprawach znajomość środowiska. Jeden z dzielnicowych stwierdził bez wątpienia, że zamordowanym jest 51-letni rencista Zygmunt D., w mieszkaniu którego odbywały się często pijackie libacje. Dzielnicowy uzupełnił swą informację tym, że pewnego dnia — przeprowadzając kontrolę tego mieszkania — spotkał w nim 29-letniego Mariana K. oraz jego 25-letnią przyjaciółkę Aleksandrę D.

Zebrano wszelkie możliwe dane o tych ludziach i okazało się, że mężczyzna porzucił żonę oraz czworo dzieci i żyje z Aleksandrą, matką nieślubnego dziecka. Był on poprzednio karyfany przez sąd dla nieletnich za pobicie.

Wszystkie powyższe dane ustalone w dniu odnalezienia zwłok, czyli 29 września. Nazajutrz do akcji włączyli się pracownicy Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Przemyślu. Postanowiono przeprowadzić wstępną rozmowę z Aleksandrą D. Dało to niespodziewany wynik.

OPIS ZBRODNI

Młoda kobieta nie wytrzymała psychicznego napięcia i wkrótce rozpoczęła przerażającą relację.

Wspólnie z Marianem K. często nocowali u Zygmunta D. Swego czasu, gdy przebywał w szpitalu, powierzył im on nawet pieczęć nad mieszkaniem i od tej pory mieli zapasowy klucz.

15 września br. Aleksandra D. i Marian K. byli na koncercie zespołu „Happy End”, który akurat występował w Jarosławiu. Rozpoczęły w ten sposób wieczór nie miał się jednak zakończyć happy endem. Po imprezie — ponieważ był to dzień wypłaty — odwiedzili restaurację „Staromiejską”. Około godziny 23 chcieli dostać się do mieszkania Zygmunta D., próbowali otworzyć drzwi posiadanym kluczem, ale nie udało im się, gdyż były zamknięte na drugi zamek. Otworzył im właściciel, czyniąc wyrzuty, że zapominają o nim i — co gorsza — piją bez niego.

Marian K. był pijany i nie podobalo mu się, że ktoś ośmiela się zwracać mu uwagę. Między mężczyznami doszło do sprzeczki, następnie do głośnej awantury, wreszcie do rękoczynów. W trakcie bójkii młodszy i silniejszy Marian K. uzyskał nad przeciwnikiem znaczną przewagę. Jego przyjaciółka — zajmująca się w tym czasie przygotowaniem postania na turystycznym materacu — usiłowała przerwać nierówną walkę. Marian K. odrzucił ją jednak. Następnie chwycił srebrowy nóż i zadał nim szereg ciosów Zygmuntovi D., po których ten znalazł się w stanie agonalnym.

Młodzi wyszli z mieszkania, pozostawiając ofiarę swemu losowi. Kiedy wrócili po dwóch godzinach nocnego spaceru — Zygmunt D. już nie żył.

Marian K. zdjął z tapczanu kaptę, owinął nią zwłoki i scho-

wał je do szafy, po czym wraz z przyjaciółką położył się spać. Następnego dnia wieczorem znieśli ciało do piwnicy i zaczęli zastanawiać się, co z nim począć.

Nazajutrz Marian K. skradł dziecienny wózek, którym zamierzał przewieźć denata nad San, w upatrzone wcześniej miejsce, ale próba nie powiodła się. O drugiej w nocy ukradł więc większy, dwukołowy wózek ogrodniczy i na nim — wspólnie z przyjaciółką — przetransportował zamordowanego na przystań wodną i wrzucił do rzeki. Wózek jeszcze tej samej nocy zwrócił właścicielowi, który rano nie domyślał się nawet, do jakich służył on celów.

Pokrwawioną pościel i inne dowody zbrodni zabójca zakopał, starając się zatrzeć wszelkie po niej ślady.

Wszystkie patrole milicyjne zapoznano z rysopisem mordercy. 30 września, o godzinie 13.30, Mariana K. zatrzymano na jednej z jarosławskich ulic. Następnego dnia przyznał się do winy i podzielił los współniczki, którą aresztowano nieco wcześniej.

Rodzina ofiary zabójstwa przesłała do KW MO w Przemyślu list z podziękowaniem za energiczną i sprawną akcją, która tak szybko doprowadziła do ujęcia groźnych przestępców. Dużą w tym zasługą jarosławskich funkcjonariuszy, którzy w kilkanaście godzin potrafili zgromadzić niezbędne dane umożliwiające identyfikację zwłok i ustalenie sprawców.

JAN MISZCZAK



KUZYN

Przyjęcie odbywało się z okazji przyjazdu kuzyna, na zasadzie, że każda okazja jest dobra. Kuzyn bowiem — Wacław D. nie przyjechał z żadnej tam zagranicy, lecz z niedalekiej miejscowości. Wyrwał się z domu, pod pozorem służbowego wyjazdu, i dotarł do Adama S., który przyjął go serdecznie i zaprosił miłe towarzystwo, w tym damskie także. Dla Wacława D., jako człowieka żonatego, była to duża przyjemność.

Uczta trwała już drugi dzień, gdyż Adam S. miał własne, niekrepujące mieszkanie oraz urlop na czas nieokreślony, bowiem nigdzie nie pracował. W trakcie zabawy ktoś wpadł na pomysł, aby odwiedzić Helenę P., której okres panieństwa przedłużał się w nieskończoność i wiadomo było, że poszukuje ona kandydata na męża.

Towarzystwo, będące na dobrej już bani, zawyrokowało, że należy przedstawić kuzyna jako kuzyna z Ameryki, bo to wywrze lepsze wrażenie. Wacław D. miał na sobie parę zagranicznych ciuchów i dodano mu tylko apaszkę pod szyję, żeby się wyróżniał.

— A umiesz ty po angielsku? — zapytano.

— Umieć nie umiem, ale udawać mogę. Będę kaleczył polski język...

To rzecz jasna szło mu bardzo dobrze i właściwie nie musiał specjalnie się wy-

siłać. Doradzono mu tylko, żeby starał się mówić tak, jakby miał w gębie, na przykład, kawalek wędliny.

— Łatwiej mi będzie sobie wyobrazić kawalek sera — zażartował kuzyn — bo nie mam aż takiej wyobraźni, żeby przypomnieć sobie jak się miele w pysku szynkę.

Towarzystwo zaśmiało się z tego smutnego kawału, a niejaka Zofia T. wyjęła z torebki gumę do żucia i zaczęła żuć oraz spluwać.

— Amerykanin — ktoś dorzucił — to żuj także tytoń, sam widziałem na jednym takim filmie, jak facetowi ciekła z ryja taka mazią.

— Ohyda! — pisnęła Zofia T. — Ja bym tego nie znośła. Obrzydliwa jestem na takie widoki. A poza tym nie mówi się mazią, tylko maż.

— A może mać? — ktoś się zaśmiał, ale stwierdzono, że jest już późno i trzeba działać, bo wszyscy niebezpiecznie trzeźwieją.

Helena P. otworzyła niechętnie, widząc zgraję oblesnych opiejców, ale gdy powiedziano jej, że kuzyn Adama przyjechał prosto z Ameryki i chce ją koniecznie poznać — zmieniła nastawienie do rozbawionego towarzystwa.

— Mówię ci, Helka — powiedziała szeptem Zofia — to jest cholernie nadziany facet. Ja bym takiego od razu...

— Cicho, Zośka! Mnie takie sprawy nie interesują. Ja mam swoje zasady.

Każdy ma jakieś tam zasady, od których od czasu do czasu odstępuje. Tak było i tym razem. Wacław D., którego dla uproszczenia nazywamy kuzynem, przypadł do gustu starszawej paninie, mimo że był po kilku wódkach, czego Helena P. na ogół nie tolerowała. U cudzoziemców jednak wady są jakby mniej widoczne.

— Czy masz, Helu, coś do picia? — zapytał Adam S. — Zaraz zrobię herbatę — podawała się gospodyni i już chciała wyjść do kuchni, ale towarzystwo ryknęło gromkim śmiechem.

— Z czego się śmiejecie? — zapytała zdeprymowana.

— Nie o herbatkę nam biega. Kuzyn pija whiskey na ogół, ale u nas trudno o ten trunk, więc może być „poliszewodka”.

— Wódki nie mam — zmartałwiła się Helena. — Mogę najwyżej poczęstować winem własnej roboty. Mam tego sporo, cały duży stół.

— O key — rzekł Wacław D. — Good, może być z wyno...

Ku zdumieniu wszystkich, którzy opracowali tę farsę, kuzyn znakomicie odgrywał przybysza zra oceanu, w czym pomagał mu niewątpliwie jego stan upojenia, odbierający mu płynność wymowy. Wyraży sęczył wolno, niewyraźnie, dorzucał „o key” oraz „good” (bo tyle znał z angielskiego) i robił wrażenie, jakby pół życia spędził na ranczo w Arizonie.

Po chwili cały stół wjechał na stół, przyniesiony przez Adama S., zaś gospodyni przyniosła lampki oraz gumowego węża do spuszczenia wina. W godzinę później było już bardzo wesoło.

Kuzyn prosił co chwila, żeby śpiewali jakieś polskie piosenki, przy których odżywały jego wspomnienia ze

Starego Kraju i sam nucił także, wpatrując się w Helenę. Wreszcie wyszedł z nią do sąsiedniego pokoju i szepnął jej do ucha:

— Tako zona chceć ja mieć...

— Musisz na to zasłużyć — mizdrzyła się Helena.

— U mnie dużo dolarów, dom duży i wspaniałego pełno, to wszystko być twoje...

— A jak masz na imię?

— Wacław po polsku. I tam wolają mnie różnie...

— Ja będę mówiła Wacław, po prostu. I mam prośbę. Przyjdź do mnie jutro, gdy wytrzeźwieje ci alkohol. Przyjdź sam oczywiście, to porozmawiamy.

Około północy dobrze rozbawione towarzystwo, wraz z kuzynem z Ameryki, podśpiewując ochryplymi głosami, opuściło przytulne mieszkanie Heleny P. Wacław D. udał się do mieszkania Adama S. i przyściagnął z sobą Zofię, żeby nie stracić ani minuty z czasu przeznaczanego na rzekomo delegację.

Następnego dnia zastukał o umówionej porze do mieszkania Heleny P. i zdziwił się mocno, bowiem zobaczył jakby inną dziewczynę: modnie ubraną i uczesaną, z dyskretnym makijażem i w ogóle całkiem fajną babę. Zdziwił się i chciał wycofać, ale kobieta powiedziała:

— Wejdz, proszę. Nie poznajesz mnie? Musiałeś być wczoraj niezłe pijany.

Stół w pokoju był już nakryty, a w lodówce — jak się później okazało — mroziła się oryginalna szkocka whiskey.

Pozostawiamy teraz tych dwoje na pewien czas, dodając tylko, że omawiają oni szczegółły ślubu, który odbył się ma na Florydzie.

Do Adama S. ktoś tymczasem gwałtownie puka i okazuje się, że puka i oka-

zuje się, że puka żona Wacława D. — Grażyna, która wywęszyła, gdzie maż mógł na tak długo przepaść i przyjechała robić awanturę. Mając piekielnie mocnego kaca Adama S. niewiele myśląc podaje Grażynie adres Heleny, żeby tylko pozbyć się energicznej niewiasty.

I teraz znów wracamy do mieszkania Heleny, gdzie zostały już omówione plany matrymonialne i Wacław D., wypowazy whiskey i wcałowawo przyślą żonę — wyszedł na powietrze, żeby odrobić chociaż przetrzeźwieć.

W chwili po jego wyjściu do mieszkania wpadła Grażyna i od progu wrzasnęła:

— Gdzie jest mój maż?

— Jaki maż? — zapytała biała Helena. — Ten Amerykanin?

— Amerykanin? Już ja mu dam Amerykanina!!!

I tak, słowo po słowie, obie kobiety z wolna zaczęły się dogadywać. Grażynie D. chodziło głównie o męża, natomiast Helenie P. o prawie 20 tysięcy złotych, które Wacław wziął od niej, obiecując zwrócić w dolarach. Potrzebne mu były — jak twierdził — na drobne wydatki, a nie miał akurat przy sobie dolarów, które poza tym nie chciał wymieniać w banku.

W tym momencie Grażyna D. wykazała się dużym opornością i kobiecą solidarnością także. Zaproponowała mianowicie Helenie P., aby obie udały się do adwokata.

— Damy mecenasowi podwójnie zarobić. Mnie napisze on pozew rozwodowy, bo to już nie pierwszy numer mój miły mi wycina, a pani poradzi do kogo się udać w sprawie bezcelnego oszustwa i wyłudzenia pieniędzy.

I tak też obie panie uczyły...

JAN M.

PS. Panu mecenasowi, który przesłał mi dokładny opis tej historii — serdecznie dziękuję.

**NIED GRZEWANIE
MIESZKAN
AWARIE CENTRALNEGO
OGRZEWANIA
I ELEKTRYCNE**

w budynkach PRZEMYSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ należy zgłaszać od godz. 7 do 22 pod adres: Przemysł, ul. Pstrowskiego 10 „a” (barak), telefon 443, wewn. 280.

**DYREKCJA
WOJEWÓDZKIEGO
PRZEDSIĘBIORSTWA
GOSPODARKI
KOMUNALNEJ
i MIESZKANIOWEJ
w PRZEMYŚLU**

z siedzibą
w JAROSŁAWIU
(Jarosław, ul. Przemyska 19)

informuje, że z dniem 18 X 1980 r. zostały zmienione numery telefonów

NOWE NUMERY

centrala telefoniczna
58-81
58-82
58-83
zast. dyr. ds. ekonomicznych 61-31

**DYREKCJA
ZAKŁADU ROLNEGO
w STUBNIE
(woj. przemyskie)**

ZATRUDNI OD ZARAZ

- zastępcę dyrektora,
- głównego specjalistę ds. produkcji zwierzęcej,
- kierowników gospodarstw,
- brygadzystów oborowych,
- specjalistów ds. hodowli bydła i trzody,
- pracowników do obór wydojowych,
- traktorzystów.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu.

Zakład zapewnia mieszkanie funkcyjne. Wynagrodzenie wg UZP obowiązującego w państwowych gospodarstwach rolnych.

Przyjmujemy zgłoszenia osobiste — kosztów podróży nie zwracamy.

OGŁOSZENIA DROBNE

INŻYNIER ELEKTRYK (kobieta) poszukuje pokoju. Możliwość udzielania korepetycji z matematyki i fizyki. Oferty pisemne kierować na adres redakcji.

SPRZEDAM samochód marki „Syrena 105”. Przemysł, ul. Krasińskiego 16/46, Roman Ekiert.

4 NOWE OPONY SAMOCHODOWE typu D 124 175 SRx13 RADIAL — sprzedam. Przemysł, ul. Sielecka 59.

ZAMIENIE MIESZKANIE spółdzielcze M-3 w Łodzi na mniejsze w Przemysku. Wiadomość: Przemysł, Słowackiego 61/13.

SPRZEDAM DOM z ogrodem, po kupnie wolne mieszkanie. Wiadomość: Przemysł, ul. Narutowicza 46/2, po godz. 16.

NACZELNIK GMINY ORŁY

z a w i a d a m i a

o wyłożeniu do publicznego wglądu miejscowego planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego gminy Orły

Zainteresowane organy administracji państwowej, jednostki gospodarki społecznej, organizacje społeczne i zawodowe oraz osoby fizyczne mogą zapoznać się z projektem planu oraz zgłaszać swoje uwagi i wnioski w siedzibie Urzędu Gminy w Orłach — pokój nr 13, w godzinach od 10 do 12, w pozostałe dni od godziny 8 do 15.

KOMUNIKAT

PAŃSTWOWY WOJEWÓDZKI INSPEKTOR SANITARNY w PRZEMYŚLU informuje, że punkty szczepień w województwie przemyskim nadal oczekują na osoby pragnące zabezpieczyć się przed zachorowaniem na dur brzuszny.

Do chwili obecnej do punktów zgłosiło się o 2/3 mniej osób niż oczekiwano.

Niebezpieczeństwo zachorowania na dur brzuszny trwa nadal. Woda z wezbranych rzek wyrządza nadal szkody i zagraża zdrowiu poprzez zalewanie studzien, dołów ustępowych, szamb, gnojowników itp. Stwierdzono, że jakość wody w wodociągach, studniach publicznych i przydomowych uległa pogorszeniu. Dlatego też wzywa się osoby, które dotychczas nie poddały się szczepieniom przeciwko durowi brzuszemu oraz te, których termin szczepienia przypominającego już upłynął — do stawienia się w punktach szczepień w placówkach służby zdrowia województwa przemyskiego.

**URZĄD MIEJSKI
BIURO ARCHITEKTA MIEJSKIEGO
37-700 PRZEMYŚL**

Przemysł, dnia 14 X 1980 r.

OGŁOSZENIE

W sprawie przydziału materiałów budowlanych dla budownictwa indywidualnego realizowanego w Przemysku.

Zgodnie z Zarządzeniem Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Rolnictwa z dnia 3 X 1979 r. w sprawie sporządzania i realizacji planów budownictwa indywidualnego oraz Zarządzenia nr 71/76 wojewody przemyskiego z dnia 10 VIII 1976 r., ustala się następujące zasady przydziału materiałów budowlanych:

§ 1

Przydział materiałów budowlanych będzie realizowany tylko w oparciu o planowe budownictwo.

§ 2

Plan budownictwa jednorodzinnego dla miasta Przemysła sporządzony będzie przez Urząd Miejski w Przemysku.

§ 3

Inwestorzy ubiegający się o objęcie planem budownictwa w 1981 r. powinni w dniach 29, 30 i 31 X 1980 r., w godz. od 9 do 14, zgłosić się w Urzędzie Miejskim w Biurze Architekta Miejskiego w Przemysku, ul. Sobińskiego 2, I p., wraz z:

- zestawieniem potrzebnych materiałów budowlanych
- szacunkowym kosztem budynku
- wnioskiem w sprawie przyznania kredytu bankowego
- wypełnionym wnioskiem o przyznanie materiałów budowlanych.

§ 4

Do planu zostanie włączona taka ilość inwestorów, dla których zapewni się pełne pokrycie w przydziałach materiałów budowlanych i kredytów bankowych.

§ 5

Inwestorzy włączeni do planu zostaną poinformowani poprzez wywieszenie odpisu planu na tablicy ogłoszeń. Inwestorzy, którzy nie zostali objęci planem, zostaną poinformowani pisemnie o najbliższym terminie przyjęcia do planu

§ 6

Kryteria pierwszeństwa przy sporządzaniu planów, jakie będą obowiązywać, są następujące:

- dla inwestorów, którzy rozpoczęli i mają w dużym stopniu zaawansowaną budowę,
- dla inwestorów znajdujących się w trudnych warunkach mieszkaniowych oraz wykwaterowanych z obiektów przeznaczonych do rozbiórki,
- dla inwestorów, którzy realizują budownictwo wg projektów ujętych w wojewódzkim zestawie projektów budownictwa jednorodzinnego.

§ 7

W przypadku niezgłoszenia się w terminie i z wymienionymi dokumentami (jak w § 3), zgłoszenia do wpisania na listę planowanego budownictwa nie będą przyjmowane.

§ 8

Zgłoszone wnioski w innym terminie nie będą brane pod uwagę przy sporządzaniu planu.

Z up. Prezydenta Miasta
mgr inż. arch. Eugeniusz Jobko
architekt miejski

Tylko w październiku
możesz wziąć udział
w konkursie „300”
organizowanym przez

NARODOWY BANK POLSKI

- ◆ Atrakcyjne nagrody dla uczestników konkursu: 20 samochodów osobowych marki „Fiat 126 p” lub „Syrena”
- ◆ 25 telewizorów typu „Jowisz” do odbioru programów w kolorze
- ◆ 100 sztuk bonów lokacyjnych o łącznej wartości 1 000 000 zł
- ◆ 9 150 nagród w formie premiowych bonów oszczędnościowych o łącznej wartości 5 970 000 zł.

Ogólna wartość wygranych — w porównaniu z rokiem ubiegłym — jest wyższa o 1 000 000 zł. Swój udział możesz zgłosić w placówkach:

- ▲ Powszechnej Kasy Oszczędności
- ▲ oddziałach Narodowego Banku Polskiego
- ▲ ajencjach PKO w zakładach pracy
- ▲ urzędach pocztowych.

SKORZYSTAJ Z OKAZJI!

K-5

**WOJEWÓDZKI DOM KULTURY
W PRZEMYŚLU**

ogłasza rekrutację na

**KURS
TAŃCA TOWARZYSKIEGO
I STOPNIA**

Szczegółowych informacji udziela Dział Organizacji Społecznego Uczestnictwa w Kulturze WDK, pokój nr 10, tel. 35-50.

Warunkiem przyjęcia jest ukończenie 15 lat.

K-3

**ZARZĄD INWESTYCJI
SŁUŻBY ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ
w PRZEMYŚLU, pl. K. Marksa 8**

**OGŁASZA
PRZETARG NIEOGRANICZONY**

na wykonanie remontu kapitalnego — montaż urządzeń energetycznych przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym.

Szacunkowa wartość robót 1 mln zł (jeden milion złotych).

Zakres robót obejmuje:

- linie kablowe nn
- oświetlenie terenu
- demontaż linii napowietrznej nn
- rozbudowa stacji trafo i agregatorni

Terminy realizacji:

- ◆ rozpoczęcie — IV kw. 1980 r.
- ◆ zakończenie — II kw. 1981 r.

Informacji w sprawie szczegółów technicznych udziela dział realizacji Zarządu Inwestycji Służby Zdrowia i Opieki Społecznej w Przemysku, tel. 52-77.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne, posiadające uprawnienia.

Oferty należy składać w terminie 7 dni od ogłoszenia w prasie.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

NA PODIUM W SAN MARINO



O miłą niespodziankę na mistrzostwach Europy juniorów w podnoszeniu ciężarów, które na początku bm. odbyły się w San Marino, postarał się reprezentant przemyskiej Polonii 20-letni Jerzy Bąk, zdobywając w wadze lekkociężkiej (do 90 kg) brązowy medal. Przypomnijmy, że ten utalentowany zawodnik wywalczył także brąz podczas mistrzostw świata juniorów, rozegranych w maju br. na pomostach w Montrealu. Po sukcesie w San Marino poprosiliśmy J. Bąka o podzielenie się wrażeniami ze swojego startu.

— Zaczniemy może od pierwszego boju — rwania...

— Przeżyłem w nim chwile niepokoju. Poprosiłem na sztangę 142,5 kg i... spaliłem podejście. Zdenerwowałem się, bo do tej pory nigdy nie miałem specjalnych kłopotów z tym ciężarem. Chwila przerwy, znów podchodzę do tego ciężaru i znów... zero. Została mi jeszcze tylko jedna próba. Wspólnie z trenerem postanawiam, że zaatakuję 145 kg — wynik równy mojemu rekordowi życiowemu. Maksymalnie skoncentrowałem się i wyrwałem ten

ciężar. Kamień spadł mi z serca. Po rwaniu byłem dopiero na szóstym miejscu.

— W podrzucie było już znacznie lepiej?

— Na szczęście tak. Gładko podrzuciłem 177,5 kg, a potem 185 kg. W trzecim podejściu poprosiłem 187,5 kg. Podniesienie tego ciężaru dawało mi brązowy medal w podrzucie, rekord Polski juniorów w tym boju oraz brązowy medal i rekord kraju w dwuboju. Udało się, ale czułem niedosyt, bo mogłem zastartować znacznie lepiej.

— Zabrakło ci zaledwie 2,5 kg do srebrnego medalu...

— To prawda. Uzyskałem w dwuboju 332,5 kg i ustąpiłem pierwszeństwa Bułgarowi i nieznacznie Węgrowi. Gdyby nie perypetie z rwaniem, myślę, że mógłbym dorzucić w bojach jeszcze po 2,5 kg, a to dałoby mi srebrny medal. Ale mówi się trudno. W sporcie różnie bywa.

— A jak startował twój kolega klubowy Janusz Wojtas?

— Po rwaniu, w którym zaliczył 142,5 kg (145 kg minimalnie spalił) był na trzecim miejscu i miał duże szanse nawet na „srebro” w dwuboju. Niestety, Januszowi nie wyszedł podrzut. W pierwszym podejściu podniósł 167,5 kg, a później bezskutecznie atakował dwukrotnie 172,5 kg. Za każdym razem sztanga była w górze, ale Janusz nie zdołał jej utrzymać. Musiał zadowolić się brązowym medalem w rwaniu i czwartą lokatą w dwuboju, uzyskując 310 kg.

— Może jeszcze kilka słów na temat twoich najbliższych startów?

— W bieżącym roku oczekuję mnie jeszcze mistrzostwa Polski młodzieżowców, które 7-9 listopada odbędą się w Sanoku, a także występ w reprezentacji kraju juniorów w wyjazdowym meczu z NRD. Postaram się uzyskać na nich jak najlepsze rezultaty.

— Życzę ci tego w imieniu Czytelników i własnym.

Rozmawiał: (Wa-Bu)
Fot. RP

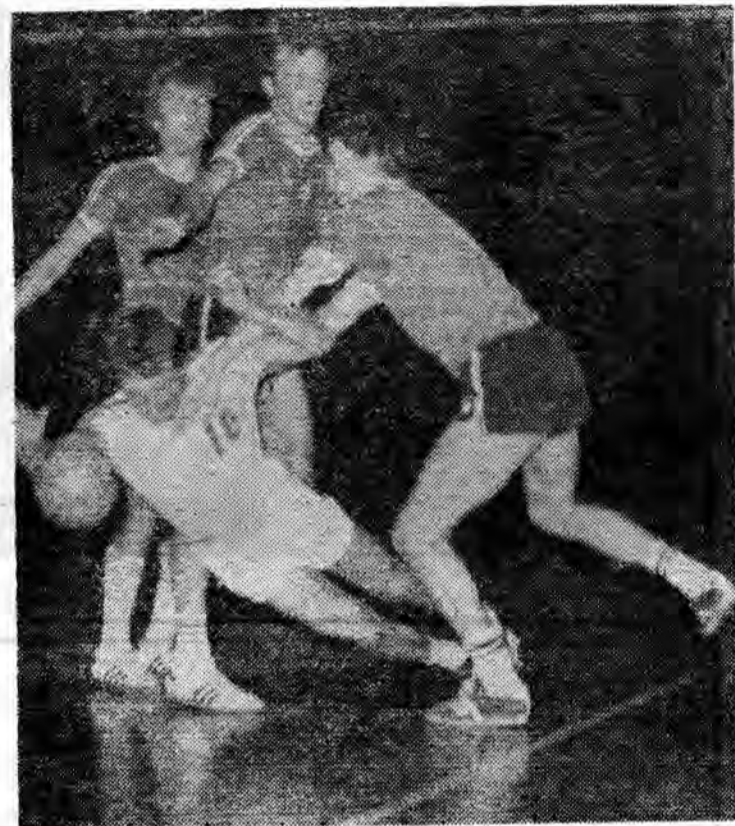
Coraz trudniej o ligowe punkty

Drugoligowi piłkarze ręczni przemyskiego Czuwaju rozegrali 19 i 20 bm. piątą kolejną mistrzowskich spotkań, podejmując u siebie dotychczasowego lidera rozgrywek — warszawski AZS AWF. Tym razem nasi szczypiorniści zagrali mniej skutecznie, niż w poprzednich meczach, doznając porażek 20:22 i 17:22. Czuwaj nie wykorzystał wielu tzw. stuprocentowych sytuacji (m. in. 6 karnych), co przy dobrej dyspozycji gości — szczególnie w kontrataku — mściło się utratą bramek. Poważnym mankamentem w grze naszego zespołu było także forsowanie ataku pozycyjnego i brak akcji ze skrzydeł. Szczypiorniści Czuwaju, biorąc pod uwagę swoje skromne warunki fizyczne, muszą zrozumieć, że ich najsilniejszą bronią powinna być szybkość i umiejętne wyprzedzanie kontrataków. W innym wypadku o punkty będzie nadal trudno.

W obu spotkaniach najwięcej bramek dla gospodarzy zdobyli: Tkaczyk 6 i 8, Wana 4 i 2, Wiśniowski 3 i 1 oraz Halicz 4 i 2.

W poprzednich meczach Czuwaj zremisował niespodziewanie na wyjeździe z Piotrcowia Piotrków Trybunalski 18:18, przegrywając w rewanżu z tą drużyną 20:25. Następnie wygrał dwukrotnie u siebie z AZS AWF Kraków 24:20 i 24:23 oraz przegrał w Białymstoku z tamtejszym AZS 26:29 i 19:30 (w tym meczu nasi szczypiorniści nie wykorzystali aż 8 karnych).

Ze zmiennym szczęściem grają również II-ligowe piłkarze Jarosławskiego Klubu Sportowego. W kolejnych spotkaniach pokonały one w Przemyślu Budowlanych Kiel-



Fragm. zwycięskiego meczu Czuwaju z AZS AWF Kraków 24:20. Przez obronę gości przediera się W. Klimasz (numer 10).
Fot. R. P.

ce 21:12 (było to pierwsze zwycięstwo JKS), przegrywając w rewanżu 13:15. Remisowo zakończyli się także ich wyjazdowe mecze z AZS AWF Kraków: 18:22 i 19:15. W piątej rundzie rozgrywek jarosławianki zremisowały w Przemyślu z Szombierkami Bytom 16:16, pokonując ten zespół w rewanżowym spotkaniu 20:14.

JKS, grając bez swoich dwóch czołowych zawodników: M. Rączki i M. Bodnar, spisuje się znacznie gorzej, niż w ubiegłym sezonie, kiedy to po pierwszej rundzie znajdował się na czole tabeli. W przedostatniej kolejce rozgrywek jarosławianki przegrały na wyjeździe z GKS Sońnica 14:21 i 15:21.

(wb)

SYGNAŁY

● PODNOSZENIE CIĘŻARÓW. W trzecim rzucie drużynowych mistrzostw III ligi, który odbył się w Sędziszowie Małopolskim, rezerwowi zespół szlanguistów przemyskiej Polonii zajął drugie miejsce za Sanoczanek. Indywidualne zwycięstwa dla naszego zespołu wywalczyli: Antoni Wojdyło i Robert Ferenc.

● SIATKÓWKA. Dobrze spisują się na początku rozgrywek w klasie międzywojewódzkiej siatkarki Polonii Przemysł i siatkarze Startu Jarosław. Przemysłanki pokonały rezerwę Stali Mielec i Zelmer Rzeszów po 3:1 oraz Czarnych Jasło i Sanoczanek po 3:0. Jarosławianie wygrali natomiast z rezerwą krośnieńskich Karpat 3:0 i Atosem Strzyżów 3:2.

● KOSZYKÓWKA. Okręgowy Związek Koszykówki Wojewódzkiej Federacji Sportu organizuje kurs sędziowski. Warunkiem przyjęcia jest ukończenie 16 lat życia. Szczegółowych informacji u-

dziela WFS w Przemyślu, ul. 22 Stycznia, nr tel. 64-17 lub 60-23.

Rozpoczęły się rozgrywki w klasie międzywojewódzkiej kobiet i mężczyzn. Koszykarki Jarosławskiego Klubu Sportowego przegrały u siebie z Lechią Tomaszów Mazowiecki 39:54, a reprezentantki Polonii Przemysł uległy zawodniczkom Górnikowi Wieliczka 48:56. Niezłe wystartowali koszykarze Polonii, którzy pokonali u siebie Stal Łańcut 88:49.

● PIŁKA RĘCZNA. W kolejnych meczach o mistrzostwo klasy międzywojewódzkiej piłkarze ręczni Orła Przeworsk przegrali na wyjeździe z AZS Rzeszów 21:27 oraz wygrali z Szarotką Rogóźno 29:22.

● SZERMIERKA. W Rzeszowie odbył się okręgowy turniej klasyfikacyjny seniorów w szermierce. Spośród zawodników naszego województwa szablista Jasiński (Start Jarosław) i szpadzista Stupak (Pogoń Lubaczów) zajęli w swoich broniach trzecie miejsca. Drugą lokatę w szpadzie wywalczył Ważny (Pogoń).

(W.)



Czuwaj lepszy od JKS

JKS — CZUWAJ 0:1 (0:1). Jarosławianie nadal grają mało skutecznie i rażą brakiem zdecydowania pod bramką przeciwnika. Mieli więcej z gry, szczególnie w drugiej połowie, kiedy zyskali znaczną przewagę. Czuwaj groźnie i szybko kontratakował, a uważna gra obrońców i bramkarza Jachimeckiego nie dopuściła do zmiany wyniku. Jedyną bramką padła ze strzału Stańczuka.

DYNOVIA — POLNA 1:4 (1:0). Jedyne do przerwy gospodarze oparli się atakom metalowców, zdobywając prowadzenie ze strzału Chudzikiewicza, który przerwał znakomitą passę bramkarza gości Jęczkowskiego (1012 minut bez straty bramki). Po zmianie stron Polna podkreśliła tempo, uporządkowała linie ofensywne i jej wyższość nie pod-

legała już żadnej dyskusji. Bramki: Chorna 3 i Obere.

POGOŃ — ORZEŁ 4:1 (2:0). Zwycięstwo dużo skuteczniejsze niż goście Pogoni, która jednak nieczym specjalnym nie załmponowała. Przy większej konsekwencji w grze Orzeł mógł osiągnąć znacznie lepszy wynik. Bramki: S. Antonik 2, Krzyszkowski i Osuch dla Pogoni oraz Marek dla Orła.

ŚWIĘTONIOWA — POLONIA 2:2 (1:0). Jeszcze na kwadrans przed końcem, dzięki bramkom Supersona (1 z karnego) gospodarze prowadzili 2:0, ale zryw Polonii doprowadził do remisu — w sumie szczęśliwego dla przemyslan — dzięki bramkom Mrozika i Panka.

BIZON — SPOMASZ 2:3 (0:1). Zbyt pewni siebie gospodarze zlekceważyli bardzo groźnego w tym dniu przeciwnika i na 25 minut przed końcem przegrywali już 0:3, przy czym nie bez winy był tu bramkarz Bizona. W końcówce medyczenie rzucili się do ataku, ale na wyrównanie strat zabrakło już czasu. Bramki: J. Stepaniak, Zajac i Szewerniak dla Spomaszu oraz Podgórski i Harapiński dla Bizona.

SKOŁOSZÓW — BUDOWLANI 4:0 (0:0). Zdecydowane zwycięstwo gospodarzy przewyższających lokalnego przeciwnika pod każdym względem. Bramki: Sobejko, Kaszowski, Bajorski i Michałow.

Ze sportu szkolnego

Sukcesy lekkoatletów „czwórki” i „czternastki”

Najmłodszy lekkoatleci z przemyskich szkół podstawowych wzięli udział w tradycyjnych zawodach czwórbójowych oraz w biegach sztafetowych. W organizowanej i sprawnie przeprowadzonej przez Zarząd Miejski SZS oraz MSOS „Juvenia” w Przemyślu zawodach wzięło udział 304 uczniów, w tym 138 dziewcząt. Rozegrano biegi na 60 i 500 m, skok wzwyż, rzuty kulą i piłeczką palantową oraz sztafety 8x50 m.

W punktacji końcowej wśród dziewcząt zwyciężyła reprezentacja SP nr 4 przed szkołami — nr 14, 2, 15, 10, 13, 3, 8 i 11 i 5. Wśród chłopców pierwsze miejsce zajęli lekkoatleci „czternastki”, wyprzedzając ekipy szkół nr 4, 2, 10, 13, 8, 3, 1, 11, 5 i 15.

(bz)

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa—Książka—Ruch” Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy w Rzeszowie, ul. Asnyka 7.
REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl ul. Waryńskiego 15. (III p.). Telefon: redaktor naczelny i jego zastępca oraz redaktor techniczny 13-84; sekretariat i pokój dziennikarzy 22-00.
OGŁOSZENIA przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń 15-215 Rzeszów ul. Marszałkowska 9, tel. 346-52, sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa—Książka—Ruch” na terenie całego kraju.
INFORMACJI O WARUNKACH PRENUMERATY udziela oddział RSW „Prasa—Książka—Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 103 zł. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11, prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.
DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie.
ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA.

REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH.
Nr indeksu 38 512.

K-2



Fot. R. PAWŁOWSKI



trów, w ciągu ostatniego dziesięciolecia jest on nieco wolniejszy — zaledwie 2—3 metry, ale trwa nadal. Przesuwanie się linii brzegowej pozwoli na dalszą rozbudowę bazy wczasowej Świnoujścia w kierunku morza.
 („Głos Wybrzeża”)

CZYM PRZEWOZIĆ RYBY

W styczniu i lutym Gdynia na zamówione 1183 wagony - chłodnie pod rozładunek ryb otrzymała jedynie 652, Szczecin na 1084 — 499, a Świnoujście tylko 525 z 1152 zamówionych. Ryby na Śląsk wozą się już nawet w... odkrytych wagonach. Równocześnie ktoś wylansował pogląd, że wagonów - chłodni mamy za dużo. W ub. roku zaprzestano ich produkcji. A z tego, co jeszcze kursuje, część ma zostać skasowana.
 („Życie i Nowoczesność”)

FULL WATER

Napis na puszcze: „Milk. Full cream. Product of Poland”. Obok pisemne zapewnienie, że wewnątrz jest mleko zagęszczone, niskosłodzone. Naiwny płaci 20 zetał. Otwiera puszkę i ma za swoje: w środku jest czysta woda. Water, full water product of Zakład Mleczarski w Gostyniu.
 („Dziennik Polski”)

PLAŻA ROŚNIE

Jak wskazują szczegółowe pomiary, każdego roku przybywa w Świnoujściu stałego lądu. Cofanie się morza w tym rejonie jest stałe. Główną jego przyczyną jest przewaga północno - zachodnich wiatrów, które napędzają ogromne ilości piasków na plażę. W niektórych latach przyczyną dochodzi do 7 me-

EKSPERCI!

Trzy miesiące czekał klient na naprawę radia tranzystorowego w stacji obsługi WPHW w Legnicy. Po wielu wizytach radio zwrócono. Technicy oświadczyli, że defektu usunąć się nie da. Na otarcie łez poprosił następnego klienta o 30-złotową opłatę za... ekspertyzę.
 („Gazeta Robotnicza”)



— Czego chce?
— Potrzebne mi zwolnienie...
— To po co się rozbrał?

Rys. EK

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

ZNAK OSTRZEGAWCZY

Gdy na dobrą drogę wejda
— dranie —
dla porządnym nie ma miejsca
na niej.

RZECZ ZROZUMIAŁA

Pierwszego dosięga
strzała Kupidyna,
tego co się na nią
najbardziej wypina.

ZONA O MNIE

Mówi, że jej zdjąć potrafię
sukienkę... z wieszaka w szafie.

**RZECZOWY OPIS
CZŁOWIEKA**

Miednica, klatka,
krzyż, łopatką,
kowadełko, trąbka,
młoteczek, gąbka,
naczynia, rzepki,
brak wiatu błękit.

JEDNI OSZCZĘDZAJĄ, A DRUDZY...

Gdzie sens, gdzie logika — pyta nasz czytelnik i ma chyba rację. Otóż w budynkach przy ul. Węgierskiej miały miejsce wyłączenia prądu, prawdopodobnie w ramach oszczędności energii, a jednocześnie światła uliczne świecą się tu często w dzień i w nocy przez okrągłą dobę, konkurując ze słońcem. Miało to miejsce w dniach od 19 do 26 września oraz 13 i 14 października.



— Panie kierowniku, nowa miotła nie wystarczy do nowych porządków...

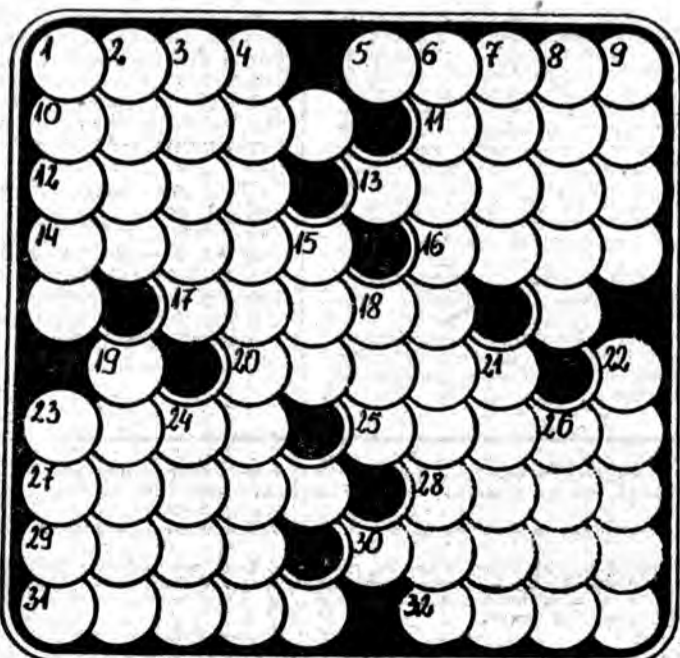
Rys. E. KMIECIK

DZIĘKUJEMY!

* Pozdrowienia z pięknej i słonecznej Italii przesłali nam kierowcy przemyskiego „Orbisu” — August Maziarz i Józef Żygala (karteczka nadeszła z Perugii).

* Pamiętali również o redakcji swego tygodnika: przebywająca w Sudetach i Karkonoszach — Małgorzata Błażewicz z rodziną, goszczący w Gdyni — Dariusz Siutryk oraz odpoczywający w Złotorzy Jarosławianin Antoni Buczek. Za pamięć i kolorowe widokówki bardzo dziękujemy — wzbogacą one naszą redakcyjną kolekcję.

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) starożytne liczydło, 5) świat roślin, 10) folwarczny pracownik najemny, 11) mieszkaniec Półwyspu Iberyjskiego, 12) tatarak, 13) autor „Pasji życia”, 14) zakres fal radiowych, 16) nazwa greckiej armii partyzanckiej w II wojnie światowej, 17) dawna moneta srebrna, 20) żydowskie imię męskie, 23) boko-brody, 25) prezydent i premier Syrii w latach 1966—1970, 27) zwrot właściwy danemu językowi, 28) apopleksja, 29) cienki przezroczysty materiał, zasłona twarzy, 30) hitlerowska policja kryminalna, 31) beczka, 32) wyspy u wybrzeży Irlandii.

Pionowo: 1) jezioro w Peru, 2) gruba, miękka tkanina, 3) świadectwo kontroli technicznej, 4) pieśń z okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej, 6) piśmiennictwo, 7) pieniądz dla Charona, 8) pisarz, historyk i filozof francuski (1823—1892), 9) grecki bóg wojny, 15) postać z elementarza, 18) gatunek mrówki, 19) stugłowy smok strzegący złotych jabłek w ogrodzie Hesperyd, 21) punkt przeciwny zenitowi, 22) imię męskie, 23) jezioro na Honsiu (Biwa), 24) birmańska złotówka, 26) ryba, kuzynka karpia.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 39/673

Poziomo: bal, Maria, Kalinka, tors, orka, koks, larwa, yeti, oere, Tulon, kopra, sapa, Atos, riwanol, Salak, rak.

Pionowo: Bari, balsa, linol, Mars, Akra, kokilar, Akropol, totus, awers, ket, ara, opis, nawar, kanak, otok, Alan.

Nagrodę autorską otrzymuje „ZYPI” z Jan-kowic.

Nagrody książkowe wylosowali: Edward Baran, z Lubaczowa, Barbara Ekert z Jarosławia i Beata Mojka z Zurawicy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI PKO Z HASŁEM z NR 40/674

Poziomo: żeglarz, krawiec, Kain, sobór, szyfr, serw, psota, denaturat, zjawa, Kmiecie, glazura, podkład, Każko, szata, granica, Cycecon, tornado, harfa, patologia, Tudor, skra, klacz, Filon, woal, kombajn, Śnieżka.

Pionowo: neon, fleszt, grzbiet, krzyżak, kwarc, Zeus, maksyma, brawura, stryk, trend, Jozue, Pigmalion, plantator, Sokotra, barszcz, szelf, Bantu, Nullo, dymarka, adwokat, sanacja, wklina, Akaba, gniew, amok, Wyka.

Hasło: „Wszyscy uczestniczymy w październikowym konkursie PKO”.

Nagrodę autorską otrzymuje „ZEGLARZ” z Przemysła.

Nagrody — bony pieniężne po 250 zł każdy wylosowali: Józef Krzysik z Krasiczyna, Janina Tworzydło z Dubiecka oraz Mariusz Błachut i Józef Tarczyński z Przemysła.